Nr. 234. Lwów — Sobota dnia 11 Października. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h
na prowincyi . . . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9

Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Placydy M. Charytona
Jutro: św. Maksymiliana Piotra i Pawła

Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 6 m. 19
Zachód „ „ 5 m. 12

Długość dnia godzin 10 minut 53
Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Fiasko ruskich agitatorów.

O kilka mil od Lwowa, w powiecie przemyślańskim, niedaleko stacyi Zadwórze, znajduje się miejscowość Milatyn, słynna na cały kraj przez swój kościół, mieszczący w sobie cudowny obraz Zbawiciela ukrzyżowanego, będący od niepamiętnych czasów celem pielgrzymek pobożnego ludu. Szczególniejszego znaczenia tej świątyni Pańskiej nadaje ta okoliczność, że była ona zawsze poniekąd arką przymierza między Polakami i Rusinami. Chociaż bowiem świątynia ta jest własnością łacinników, ale w święta uroczyste obrządku zarówno łacińskiego jak i greckiego odbywają się tam, odkąd pamięć ludzka sięga, odpusty, na które spieszą tysiące pobożnego ludu tak polskiego jak i ruskiego. Prawdziwie podniosłe wrażenie sprawiał zawsze widok tej zgody, z jaką wyznawcy obu obrządków kupili się w tym kościele i zdawało się, że chyba tutaj nienawiść narodowościowa i agitacya radykalna nigdy nie znajdzie przystępu.

A jednak nienawiść przeciw Polakom do tego stopnia zaślepiła niektóre jednostki wśród duchowieństwa ruskiego, że usiłowały one nierozumną i gorszącą walkę polityczną przenieść i na ten grunt Boży i wszczepić w duszę chłopa ruskiego niechęć do tego, co on dotychczas największą czcią otaczał. Rozwinięto więc agitacyę za tem, aby lud ruski unikał kościoła Milatyńskiego i przestał chodzić tam na odpusty. Agitowano także między kapłanami ruskimi, aby bojkotowali odpusty w Milatynie i pod żadnym warunkiem tam nie jeździli, bo, jak im perswadowali agitatorzy, skoro chłop ruski nie zastanie tam nigdy księdza ruskiego, to i sam przestanie chodzić na odpusty do Milatyna i wystarczy mu cerkiew miejscowa.

Z zadowoleniem jednak skonstatować trzeba, że swawolna ta agitacya nie odniosła żadnego skutku ani wśród nabożnego ludu ruskiego, ani wśród większej części duchowieństwa i że właśnie dała powód do podniosłej manifestacyi uczuć religijnych ze strony Rusinów, która powinna dla tych zaślepionych kapłanów ruskich, którzy rzucili się w wir agitacyi politycznej, być przestrogą, aby nie wdzierali się w dziedzinę tych uczuć, które są święte i nietykalne.

Największy z odpustów, jakie odbywają się corocznie w Milatynie, przypada na uroczystość podniesienia św. Krzyża. Przypadała ona według obrządku ruskiego na dzień 27-go września b. r. Otóż w tym roku już na kilka tygodni przedtem ogłaszali niektórzy kapłani ruscy skwapliwie między swymi parafianami, aby zostali w domu, a nie szli do Milatyna i perswadowali im w ten sposób: „Macie tu tego samego Pana Boga, możecie się w domu pomodlić. Do Milatyna nie macie po co iść, bo tam nie będzie ani jednego ruskiego księdza“. Chłopi ruscy ze zdziwieniem słuchali tych perswazyi swoich parochów, podumali trochę, wreszcie ten i ów z pośród nich odpowiedział: „Już ja tam pójdę do Milatyna. Całe życie tam chodziłem, mój ojciec chodził, moja matka, niejedną łaskę sobie tam u Boga uprosiłem, to i teraz pójdę“. Jakoż pomimo tej agitacyi i pomimo niepogody, zebrało się w dniu odpustu z górą sześć tysięcy pątników ruskich, a ku niemałemu zdziwieniu swemu spostrzegli oni, że nietylko nie sprawdziły się przepowiednie agitujących parochów, iż nie będzie ani jednego ruskiego księdza na odpuście, a więc ani jednej mszy ruskiej — ale właśnie przeciwnie, zjazd kapłanów ruskich był bardzo liczny, przybyło ich bowiem około trzydziestu. W ten sposób chyba całkiem wyraźnie dał chłop ruski i poczciwi księża ruscy do poznania, iż nie chcą, aby agitacya polityczna wdzierała się w sferę ich uczuć religijnych i że milszą im jest religia aniżeli polityka.

Jeszcze dosadniej pokazali to chłopi ruscy w parę dni później. Oto proboszcz Milatyński, x. kanonik Mielechowicz, dbały o dobro dusz swoich parafian, urządził w dniach od 2 do 5 października wielką misyę w kościele tamtejszym. Była to misya przeznaczona dla łacinników, a odprawili ją kapłani z Zakonu OO. Redemptorystów. Tysiące ludu garnęły się na kazania misyjne i przystępowały do Sakramentów świętych. I oto pomimo owej zdrożnej agitacyi przeciw Milatynowi i pomimo, że misya była dla łacinników, tłumy Rusinów zapełniały codzień kościół Milatyński i na równi z Polakami słuchały słowa Bożego i przystępowały do spowiedzi i komunii św. A charakterystycznym objawem delikatności uczuć tych włościan jest to, iż przystępując do spowiedzi św. przed kapłanami polskimi, z własnej woli spowiadali się chłopi ruscy po polsku, jakkolwiek kapłani chętnie byliby od nich wysłuchali i ruskiej spowiedzi. Ale dla tego, że była to misya polska, chcieli nabożni chłopi ruscy spowiadać się także po polsku.

Widzimy więc, jak poczciwe w gruncie rzeczy są te dusze chłopskie ludu ruskiego, jeżeli tylko owiane są duchem prawdziwie Bożym. Ciężką zaiste krzywdę wyrządzają ludowi ruskiemu ci agitatorzy, którzy starają się skalać te ich piękne uczucia religijne tak brzydkiemi rzeczami, jak nienawiść narodowościowa.

Cieszyć także się wypada z tego, że pomimo, iż agitacya radykalna, przybierającą wręcz dzikie formy, ogarnęła inteligentne warstwy społeczeństwa ruskiego, znalazło się tylu poczciwych kapłanów ruskich, którzy nie zważając na to, iż ruskie dzienniki radykalne mogą na nich pisać paszkwile, w sposób tak piękny zamanifestowali, iż potępiają agitacyę, która chce wdzierać się nawet w sferę uczuć religijnych. Cześć im za to!

Korespondencye.

Wiedeń, 9 października.

(Co będzie z kartelem cukrowym? Stanowisko rafinerów a fabrykantów surowca. Kiedy cukier potanieje?)

(y). Za trzy tygodnie, tj. 31 października br. kończy obowiązywać obecny kartel cukrowy, zaś z dniem 1 września 1903 — jak wiadomo — wejść mają w życie postanowienia konwencyi brukselskiej, znoszące premie wywozowe na cukier i obniżające bardzo znacznie cło od cukru zagranicznego. Nastanie więc dziesięciomiesięczny okres przejściowy i do dziś dnia nie wiadomo jeszcze, jak w tym okresie ułożą się stosunki przemysłu cukrowego w Austro-Węgrzech: czy kartel w dawnej formie prolongowanym zostanie na tych dziesięć miesięcy, w którym to razie ceny cukru w handlu pozostałyby nadal te same, co dotychczas, czy też kartel się rozejdzie i konkurencyi pozostawione zostanie swobodne pole, co oczywiście musiałoby doprowadzić do obniżenia cen cukru. Od kilku już miesięcy toczą się wprawdzie rokowania o odnowienie starego kartelu na dalszych dziesięć miesięcy, ale nie doprowadziły one do pomyślnego rezultatu z powodu nieugiętego stanowiska, jakie zajęli potężni właściciele zachodnio-austryackich rafineryi cukru. Nie chcą oni bowiem uwzględnić najsłuszniejszych nawet żądań tych fabryk, które za dotychczasowych rządów kartelu były stanowczo pokrzywdzone, lecz tylko w takim razie godzą się na przedłużenie umowy kartelowej na dalszych dziesięć miesięcy, jeżeli nic ani na jotę się nie zmieni. Do rzędu fabryk pokrzywdzonych w dawnym kartelu należy także fabryka przeworska. Pomimo, że konsumcya roczna cukru w Galicyi wynosi przeszło ćwierć miliona centnarów metrycznych, wolno fabryce przeworskiej wyrobić rocznie tylko 48.000 centnarów metrycznych rafinady i potentanci kartelu nie chcą tego kontyngentu podwyższyć ani o jeden centnar.

Także fabryki surowego cukru skarżą się na pokrzywdzenie i domagają się pewnych ustępstw, ale rafinerzy zachodni nic słyszeć o nich nie chcą. Zwołują oni na 15 października zgromadzenie do Wiednia i jeżeli właściciele fabryk surowego cukru nie poddadzą się ich woli i stawiać będą jeszcze jakieś specyalne żądania, w takim razie stary kartel zostanie stanowczo rozbity. Zdaje się zresztą, że tego nawet pragną wielcy rafinerzy czescy i morawscy, którzy i tak są zdania, że fabryki surowego cukru są niewolniczo od nich zależne i że i tak w projekcie nowej umowy kartelowej przyznano im aż za wiele korzyści. Obliczenie rafinerów jest takie: Wedle projektu nowej umowy kartelowej zobowiązały się rafinerye kupować cukier surowy, przeznaczony dla konsumcyi wewnętrznej Austro-Węgier, z fabryk należących do kartelu po cenie 32 K. za 100 klgr., a więc po 32 hal. (czyli 16 ct.) za kilogram. Koszta zatem wyprodukowania cukru, przeznaczonego do konsumcyi, przedstawiają się jak następuje: Cukier surowy 32 koron za 100 kilogramów, koszta rafinowania 8 koron, podatek konsumcyjny 38 koron, razem tedy 78 koron za 100 kilo, czyli 78 halerzy (39 ct.) za jeden kilogram. Ponieważ zaś cenę cukru rafinowanego w handlu hurtownym utrzymuje kartel stale na 84 koron za 100 kilo, przeto zarabiają rafinerye, wedle ich obliczenia, na każdym centnarze metrycznym 6 koron, czyli 6 halerzy na kilogramie. Zysk ten jest większy w tych wielkich rafineryach, które mają ulepszone urządzenia, gdyż tam koszta rafinowania są mniejsze, niż 8 koron. W handlu drobiazgowym sprzedają cukier, jak wiadomo, po 90 do 92 halerzy za kilogram, a zatem ta nadwyżka 6 do 8 halerzy na kilogramie stanowi zysk kupców. Otóż rafinerzy dowodzą, że dla nich będzie o wiele korzystniej, jeżeli nie będzie wspólnego kartelu rafineryi i fabryk surowego cukru. Dzisiejsza bowiem cena surowego cukru na targu wynosi 19 koron za 100 kilo, jest zatem o 13 koron niższa od tej, jaką rafinerye zobowiązały się płacić należącym do kartelu fabrykom surowca. Roczne zapotrzebowanie cukru surowego na potrzeby wewnętrznej konsumcyi monarchii wynosi około $3^1/_2$ milionów centnarów metrycznych.

Otóż kalkulacya rafinerów na najbliższy okres dziesięciomiesięczny jest taka: Przypuszczają oni, że przy końcu tego dziesięciomiesięcznego okresu zapotrzebowanie cukru będzie znacznie mniejsze, gdyż konsumenci, licząc na to, że po wejściu w życie postanowień konwencyi brukselskiej, tj. po 1-ym września 1903, cukier potanieje, nie będą robili żadnych zapasów, dlatego też, zdaniem rafinerów, na zaspokojenie konsumcyi w ciągu tych dziesięciu miesięcy wystarczy $2^1/_2$ miliona centnarów metrycznych surowego cukru. Odłączywszy się od producentów surowca i kupując cukier surowy na targu po 19 koron za centnar a nie po 32 — wydadzą rafinerzy mniej o $32^1/_2$ miliona koron. Uznają atoli, że w całości nie będą mogli schować tego zysku do swych kieszeni, gdyż wywołałoby to w opinii publicznej za wielkie oburzenie i zdecydowani są obniżyć cenę cukru rafinowanego, ale oczywiście nie o całą różnicę między kartelową ceną surowca a ceną jego na targu. Przygotowani są także na to, że fabryki surowca, w razie rozbicia się kartelu, wyrabiać będą t. z. cukier kryształowy i wprowadzą go do handlu, i że ten cukier zrobi pewną konkurencyę rafineryom, jakkolwiek cukier kryształowy, wyrobiony w fabrykach cukru surowego, nigdy nie może być tak dobry jak ten, który wyrabiają rafinerye. Ta konkurencya cukru kryształowego może jednak zmniejszyć produkcyę rafineryi co najwyżej o 500.000 centnarów metrycznych surowca — pozostaje tedy zawsze jeszcze ilość 2.000.000 centnarów, przy której różnica ceny 13 koron na centnarze czyni 26 milionów koron. Gdyby więc połowę tej sumy przeznaczyli na obniżenie ceny cukru w handlu, to w każdym razie jeszcze zarobią okrągło 13 milionów koron.

Po wejściu zaś w życie konwencyi brukselskiej musi — zdaniem rafinerów — cena cukru w handlu spaść na mniej więcej 65 koron za centnar metryczny, tj.: 19 koron cena surowca, 38 koron podatek spożywczy i 8 koron premia za rafinowanie. A zatem sami rafinerzy przyjmują, że skutkiem konwencyi brukselskiej cena cukru w handlu hurtownym potanieje o 19 halerzy na kilogramie, czyli o $22^1/_2$%. — Nastąpi to jednak, jak zaznaczyłem wyżej, dopiero od 1 września 1903. — do tego czasu zaś są dwie alternatywy: albo kartel cukrowy w dotychczasowej formie zostanie odnowiony na tych dziesięć miesięcy, a wówczas płacić będziemy za cukier te same ceny jeszcze, co dotychczas, albo rozbije się, a w takim razie powinien cukier potanieć o jakich 9 lub 10 halerzy na kilogramie. Dla konsumentów zatem korzystniej byłoby, gdyby kartel się rozbił, ale źle wyszłyby na tem fabryki surowego cukru i ci rolnicy, którzy dostarczają im buraków.

W dniu 15 października — jak rzekłem — odbędzie się w tej sprawie zgromadzenie rafinerów, na którem zapadnie ostateczna decyzya. Jeżeli fabrykanci surowca będą się jeszcze opierali, w takim razie rafinerzy zawiążą swój własny kartel, a tamtych zostawią ich własnemu losowi.

Polacy w Prusiech.

Temps paryski poświęcił w ostatnich czasach obszerny artykuł stosunkom ludności polskiej w Prusach.

„Polityka polska rządu pruskiego — pisze ten dziennik — zmusza od pewnego czasu do zajęcia się nią żywiej. Nie podobna ona w niczem do tego, co zapowiadały pierwsze lata panowania Wilhelma II. Były to istotne miesiące miodowe deputowanych polskich w Reichstagu. Prawie wszyscy z rodu arystokraci, z przekonania katolicy, tworzyli ci panowie na skrzydłach centrum małą kohortę i dzielili podczas kulturkampfu losy burzliwe katolicyzmu w Niemczech. Kiedy jednak walka ustała, Polacy skorzystali z sytuacyi nieco pomyślniejszej. Wraz z Welfami, Alzatczykami i innemi grupami złączonemi z centrum, szli oni solidarnie ze stronnictwem, którému przewodził z taką zręcznością Windhorst.

Odkryli oni też wkrótce teren, na którym ich porozumienie z władzą przybrało charakter kooperacyi. Już wówczas Wilhelm II snuł w głowie swej rozległe plany polityki wszechświatowej i żywił przeto do potęgi cesarstwa na morzu i rozwoju swej floty namiętny interes. Polacy rzucili się odrazu — idąc za swym leaderem Kościelskim, który stał się jednym z powierników cesarza w rzeczach marynarki — i na oślep do popierania planów cesarskich!

Jakże dalekimi są te czasy! Cesarz jakimś cudem pozostał wiernym swej miłości do marynarki wojennej, ale Polacy nie są już wcale jego współpracownikami. Zwolna — odsunięto ich od... względów cesarza, potem popadli w niełaskę, a w końcu... rzucono na nich... banicyę!

Że rząd pruski traktuje Polaków w Poznańskiem i zachodnich Prusach jako intruzów w ich własnym kraju, że ich prześladuje, że gnębi karami przesadnemi uczniów milczących i uczennice małe, że usiłuje krok za krokiem wydziedziczyć żywioł polski i w drodze przymusu lub zachęty przesiedlać kolonistów niemieckich na ziemie odwiecznie polskie — to jest to bezwątpienia polityka, która drażni, rani, gnębi te ofiary przywiązania do swej narodowości; ale co już musiało przepełnić kielich ich goryczy, co do ostatnich granic niechęci musiało doprowadzić ten naród, to owa mowa niedyplomatyczna, brutalna, równie niezręczna jak wstrętna, którą pan Bülow chciał usprawiedliwić całe to postępowanie. Traktować Polaków jako królików zbytnio się rozradzających, mówić z zimną krwią i cynizmem o sposobach powstrzymania tego niewygodnego Niemcom rozmnażania się Polaków, tępienie wprost pewnej rasy za jej szybki rozrost, to stanowczo nietylko wielki brak smaku, ale wprost brak taktu.

Powszechne oburzenie, z którem przyjęto w Niemczech i daleko po za granicami Rzeszy te niesmaczne koncepty kanclerskie, otrzymało nową podnietę w niefortunnej nagance przeciw Polakom, wypowiedzianej w Malborgu przez samego cesarza! Nietylko Polacy w Austryi i Rosyi — Polacy w Prusach, ale wielu innych mniema, że nie jest to wcale misyą cesarza wyklinać, interdyktem zagrażać — pewnej kategoryi własnych poddanych, i że jest w tem coś arcynielogicznego, użalać się na odpór i na chęć wytrwałą — do dalszego życia.

Cała ta wymowa agresywna — to w gruncie wyłącznie komentarz usprawiedliwiający przed światem wszystkie te wyjątkowe zarządzenia rządu pruskiego, wprowadzane systematycznie w życie przeciw Polakom. Sejm uchwalił nowy fundusz kolonizacyjny, czyli po prostu ekspropryacyjny; nowe ordynanse zakazały też nauki wszelkiej narodowego języka w szkołach prowincyj polskich. Trzeba też oczekiwać lada chwila nowych procesów ze względu na bezpieczeństwo państwa i całość Rzeszy, wytoczonych dziesięcio czy dwunastoletnim uczniom i dziewczynkom w krótkich sukienkach.

Łatwo bardzo pojąć, że cały ten hałas, wszystkie te przygotowania do bitwy walnej, wszystkie te uruchomienia olbrzymich machin... dla zgniecenia orzeszków mogły zdenerwować opinię w Polsce, ustawicznie dręczonej, rozćwiertowanej i prześladowanej. *Ale mimo to Polacy okazali teraz w całej tej cieśni nieszczęść niezmierny postęp, jaki u nich poczynił zmysł polityczny i duch publiczny.* Nie wyrzekając się ani na jotę swych praw przyrodzonych, trwają oni stale i niezniechęceni przy swym patryotyzmie dawnym, który jest jedną z form historycznych idealizmu, a umieli z tem w ostatnich czasach połączyć wielki zmysł praktyczny i zdrowy realizm.

W Austryi Galicya jest żywiołem stałym, pewnym i regulatorem nieco popsutej machiny reichsratu przedlitawskiego. Galicya jest punktem ciężkości dla większości. Galicya nadaje przez osobę hr. Gołuchowskiego Cesarstwu Habsburskiemu kierunek polityki zewnętrznej bardzo rozumnej i bardzo umiarkowanej.

Protestując silnie przeciw wystąpieniom niemieckiego władzcy i jego kanclerza, Polacy z Galicyi nie przekroczyli ani razu miary, ani też wcale nie zamyślali łamać równowagi międzynarodowej“.

Temps kończy ten obszerny artykuł słowami, że łacno bardzo odgadnąć, że polityka dzisiejsza pruska nietylko nie zdoła zdobyć sobie nowego terenu, ale że nawet nie utrzyma się w posiadaniu dotychczasowych pozycyj wobec „ludu polskiego, zjednoczonego wspólną miłością“.

---

2)

Naokoło zatoki neapolitańskiej

(Kartka z podróży)

Napisała **M. Domańska.**

(Ciąg dalszy)

Najwspanialszy, najlepiej zachowany z domów i wogóle może najciekawszy zabytek, jest tak zwany „Domus vettiorum“, odkryty zaledwie przed kilku laty. W domu tym można podziwiać sławne po świecie i istotnie wspaniałe pompejańskie freski. Jedna z sal, wyjątkowo duża jak na starożytną, od góry do dołu powleczona wodną farbą tego niezrównanego, głębokiego tonu, który nazywają „rouge pompéen“. Na tem tle biegną czarne szlaki, a na szlakach całe szeregi czarownych Amorków, bogiń, przedziwnie lekkich, przedziwnie wdzięcznych. Całość jest tak świeża, jak gdyby istnienie jej liczyło się na miesiące, a nie na wieki. Zaiste popiół i lawa przedziwną są ochroną dla dzieł sztuki!

W atrium stoją białe fontanny i ładne posążki; woda szemrze w zbiorniku, kobierce kwiatów ścielą się wokoło posągów.... pozór życia unosi się nad tym domem.... I wśród tych potoków słonecznego światła, z tym niezrównanym błękitem południowego nieba jako tłem, złudzenie jest takie, że mimowoli szukamy pod kolumnadą atrium jakiejś szlachetnej postaci przybranej w togę lub we wdzięczne peplum.... I oto spotrzegamy usadowione w cieniu dwie Angielki w „canotier“ i w białych szmizetkach, zawzięcie smarujące w albumach!... Złudzenie pierzcha: wiek to XX, nie ma co....

Nie mielibyśmy całkowitego obrazu rzymskiego miasta bez amfiteatru i łaźni publicznych. Trzeba spojrzeć na te gmachy, tak ważne w życiu ówczesnem. Amfiteatr wydaje się nam miniaturą rzymskiego Colosseum, łaźnie wcale dobrze zachowane, uderzają komfortem rozumnie obmyślanym, w najdrobniejszych szczegółach obliczonym na wytworne gusta rozpieszczonych patrycyuszów.

Błądzimy dalej wśród tych zabytków cywilizacyi, tak rdzennie różnej od naszej. Trafiamy na całkiem kupieckie ulice. W małych sklepikach pozostały otwory w kamiennych kontuarach dla umieszczenia amfor z winem i oliwą; oto piece piekarskie, w których znaleziono całe stosy chleba; oto składy na mąkę, tam znowu rzeźnie, cała organizacya ruchliwego i zamożnego miasta....

Południe: słońce przygrzewa jak w lipcu. Po męczącej wędrówce wśród ruin i kamieni, odpoczywamy z przyjemnością w chłodnej hotelowej halli. Podają nam śniadanie oblane winem „du Vésuve“. Naturalnie! któżby pił inne u stóp wulkanu. Na deser pyszne owoce. Figi, granaty, słodkie i wonne winogrona, pomarańcze, o jakich się nie śni u nas, soczyste, ogromne, dojrzałe.... Że się w tym kraju bez muzyki nic nie odbywa, więc mamy ucztę i dla uszu przy tem śniadaniu. Wędrowne muzykusy w zbójeckich kapeluszach śpiewają nam „Santa Lucia“ i „Addio, mia bella Napoli“, z tą pieszczotliwą, a zarazem ognistą intonacyą, która tu jest wrodzoną w tej ojczyźnie „del bel canto“. Śpiewając pieszczą się melodyą, pieszczą słodkim dźwiękiem słów; ekspresya w śpiewie płynie tu bez wysiłku, wynika sama przez się. Bo też gdzie śpiewać jak nie we Włoszech....

Nie opuścimy Pompei bez zmówienia modlitwy przed ołtarzem cudownej Madonny Pompejańskiej, słynącej z łask i cudów po całym świecie. Niewielki, ładny i harmonijnej budowy kościółek wznosi się na krańcu ruin, w osadzie zwanej nową Pompeą. Pomimo, że liczy dopiero 25 lat istnienia, ściany przy głównym ołtarzu, w którym się mieści cudowny obraz, całe już są pokryte wotami. Potoki słońca wpadając przez żółte szyby, złocistym pyłem napełniają całe wnętrze świątyni przedziwnie jasnej. Jasne są ściany, w jasnym tonie utrzymane malowidła, powietrze aż przesycone blaskiem. Kilku wieśniaków modli się z twarzami wzniesionemi ku Madonnie.... I po ponurym smutku Pompei, wrażenie jakie tu odbieramy jest przedziwnie słodkie, jasne i kojące....

Z Pompei do Sorrento.

Z Pompei do Sorrento końmi mamy 4—5 godzin. Duże, wygodne lando, para źle utrzymanych koni, na kozłach wieśniak o chytrej a razem dobrodusznej twarzy, składają nasz ekwipaż.

Jedziemy. Pierwszy to raz widzimy Włochy wieśniacze, rolnicze, inaczej niż przez okna wagonów; ta jazda wśród pól, na sposób trochę domowy, ma wielki urok. Odpoczywa się od gorączki kuryerów, od wrzawy wielkich miast, a nawet, czy przyznać się do tego? — od zmęczenia muzeów, przepełnionych arcydziełami.

Droga nasza prowadzi najprzód przez płaskie, uprawne równiny, które wyglądają tutaj, jak nasze warzywne ogrody. Zbóż ani źdźbła, ale za to masa fasoli, bobu, karczochów, kalafiorów, kukurydzy, pomidorów, całe plantacye rycynusów, które robią wrażenie małych gaików.

Dziwna rzecz! W kraju tym, spalonym od słońca, cienia nie znajdziesz ani na lekarstwo; drzew, nawet krzewów nie widać. Gdzieniegdzie parasol samotnej, posępnej pinii, która cienia prawie nie daje. Nie widać też źródeł ani strumieni! Wśród nagich pól stoją gdzieniegdzie pojedyncze fermy, pozbawione cienia i zieloności. Składa je najczęściej jeden dom piętrowy, biały, wysoki, z dachem płaskim, z zielonemi żaluzyami i wiankiem pąsowych pomidorów lub papryki u okien. Na dole składy i kuchnia, na górze mieszkania. Przez otwarte drzwi i okna widać wnętrza ubogie, ciemne, brudne.

Na polach i koło domów ruch, bo czas to zbiorów. Mężczyźni młócą fasolę cepami, kobiety zbierają warzywa w wielkie kosze; robią to wszystko z tem lenistwem w ruchach, które cechuje Włochów przy pracy... Na drodze mijają nas wozy dwukołowe, podobne do dużych taczek, zaprzężone w maleńkiego osła i dużego konia, a nie rzadko nawet w wołu, konia i osła. Gorszymy się takiem zestawieniem, urągającem elementarnym prawidłom zaprzęgowym.

Czasem z brzękiem dzwonków u uprzęży mija nas muł, z głową i uszami przystrojonemi w pąsowe pompony; charakterystyczny to południowy zaprzęg i ładnie wygląda wśród ulic Neapolu, zwłaszcza gdy w wózku piętrzy się góra owoców o bogatych barwach.

Castellammare, nadbrzeżna, rybacka mieścina! Szereg domów, jednostajnie wysokich i białych, z plamami zielonych żaluzyi, ciemne i brudne tawerny, w których sprzedają wino, barwne, malownicze piramidy owoców i jarzyn, zajazdy z zieloną wiechą nad drzwiami i ciemną czeluścią stajen, placyk, na którym stoi kilka nędznych dorożek, nawet skwer i bulwar! W całości dużo charakteru, ale, oto zapominamy o miasteczku, o tem, cośmy widzieli i co zobaczyć możemy, zapominamy o wszystkiem — i kamieniejemy z zachwytu! Nagle i niespodzianie przed nami przebłyskuje, a wkrótce roztacza się w całej pełni — morze, zatoka neapolitańska w pełnem słońcu!... Jak opisać ten widok, kiedy takich barw i tonów niema w słowniku naszym? Nie lazur, nie szmaragd, nie turkus, a jednak coś z tych wszystkich barw razem, z przebłyskami gdzieniegdzie ametystu, przepojone i rozzłocone słońce, mające w tonie miękkość aksamitu, zmienny połysk mory, przejrzystość wielkich głębi — powódź płynnych klejnotów i topionego złota! — urocze, bajeczne i niezrównane!

„Veder Napoli e poi morir!...“

Nie chodzi tu o sam Neapol, który wcale nie należy do najpiękniejszych miast włoskich, ale o zatokę, tę jedyną w świecie! Widzimy ją stąd jak na dłoni; jednym rzutem oka ogarniamy łagodne, regularne półkole, które zakreśla. U jednego jej krańca Neapol, dalej wieniec białych miasteczek, od Castellamare wysokie skały i srebrne oliwne gaje, tam, gdzie zatoka łączy się z morzem, białawe plamy Capri i Ischii. A nad tym rozkosznym, pławiącym się w słońcu krajobrazem, Wezuwiusz ze swą koroną z dymu, jak wieczna groźba, jak „memento mori!“...

Widok ten mamy wciąż aż do końca podróży. Z Castellamare do Sorrento, droga piękna jak sen, prowadzi tarasem wysoko wiszącym nad morzem i wykutym w skale. Na prawo mamy więc zatokę mieniącą się jak olbrzymie pawie oko, na lewo wysoką białą ścianę skał na szczycie której rzadko zamek, kościół albo klasztor. Ludzie, którzy budowali te siedziby, znali się na pięknie! — Nisko nad samym brzegiem morza oliwne gaiki, których czuby zaledwie sięgają drogi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 10 października.

Na wczorajszem jawnem posiedzeniu zajmowano się jedynie sprawą drożyzny mięsa we Lwowie. Mianowicie dr. Maryański postawił imieniem sekcyi skarbowej następujący wniosek nagły: Reprezentacya miejska zechce zwołać ankietę, która ma się zastanowić nad sprawą drożyzny mięsa, zbada ją i wraz z sekcyą IV (sanitarną) zapobiegnie złemu i wyzyskowi szerokich warstw ludności. Rada uznała nagłość, przystąpiono więc do dyskusyi. Rektor p. Szpilman podaje dwie przyczyny drożyzny: wyzysk ze strony rzeźników i brak zwierząt na targach wskutek chorób. Mówca radzi, aby zniesiono komisyę aprowizacyjną, która nawet nigdy się nie zbierała, aby natomiast sprawę przekazać komisyi targowej, któraby badała ceny i regulowała je. P. Mokrzycki wypowiedział zdanie, że przyczynę drożyzny szukać trzeba w tem, iż Prusacy wykupują u nas nierogaciznę i bydło. Powinno się temu wywozowi przeszkodzić.

Dr. Mahl doradzał sprowadzanie ryb morskich, których kilo można obecnie mieć po 30 hal. Dr. Byk sprostował uwagi p. Mokrzyckiego i wskazał, że przecie ziemianie nasi skarżą się w Wiedniu na utrudniony wywóz bydła do Prus z Galicyi. Mowca występował następnie przeciw systemowi akcyzowania, który dla Galicyi jest nieuchwytny. Opłatę pobiera się nie od wagi, ale od sztuki. P. Ciuchciński sądzi, że należałoby postarać się o otwarcie granicy rumuńskiej i rosyjskiej, ponieważ w kraju brak bydła. P. Hudec zwrócił uwagę, że miejski urząd targowy nie spełnia należycie swego zadania. Dr. Rutowski sprzeciwia się otwarciu granicy rumuńskiej i rosyjskiej, bo to zaszkodziłoby krajowej hodowli, którą zajmuje się przeważnie ludność włościańska. Dr. Weigel twierdzi, że drożyzna panuje już od 1894 r., na co on już wówczas zwracał uwagę, lecz bezskutecznie. P. Janowicz żąda, aby ankieta zajęła się również cenami chleba i opału. Przystąpiono wreszcie do głosowania, w którem ogromną większością przyjęto wniosek dra Maryańskiego. Magistrat więc ma do końca października przedłożyć swe wnioski co do zwołania ankiety.

Do porządku dziennego nie przystąpiono, natomiast prezydent p. Małachowski zarządził posiedzenie tajne.

Z dziedziny mody.

W tegorocznym sezonie jesiennym pierwsze miejsce w pośród kapeluszy uzyskały tak zwane *plateaux*. Rozmaitość w nich wielka; każdy ma coś odrębnego, oryginalnego w formie, w upięciu, jakby każdy dla innego typu był tworzony. Filce jasne, kosmate (*chat*), do cieniu, przybranie przy najjaśniejszych ciemne. Noszone też są i będą: kapelusze wielkich rozmiarów i bardzo malownicze, zwane *Gainsborough*; fantazyjne kapelusze, zdobne wspaniałem piórem, przymocowanem kosztowną agrafą, na obraz i podobieństwo kapeluszy, noszonych przez piękną panią de Longueville z czasów Frondy, no, i wiele, wiele innych, bo przecież teraz wszystko jest modne.

W ogólnych zarysach moda obecna stanowczo zrywa ze wszystkiem, co sztywne, twarde, bardziej męskie. To, co najmodniejsze, da się w jednym pomieścić wyrazie „*Endouillement*“. Wyraz ten oznacza miękkość, delikatność, puszystość, coś niby przytulenie się lekkie, niby pieszczotę. Wyraz ten, to hasło mody dzisiejszej, a tak wrósł w duszę strojących się kobiet, że chyba przejdzie do potomności. Rozumie się, że wyraz ten nie usuwa modnych zawsze, a zwłaszcza w obecnym sezonie ogólnie noszonych kostyumów *tailor made*, nie usuwa ich, lecz nadaje im więcej niewieściego wdzięku. Spodnice, stale do parasolek, czy kwiatowych kielichów podobne, przy kostyumach cięższych najbardziej używane krajane z drobnych brytów. Zamiast paltocika, lub do figury przylegającego „etonu“, bolero *sac* bardzo luźne.

Z pomiędzy futer przyszła kolej na popielice. Zdegradowane przez lata całe do roli futra, noszonego wyłącznie jako podszycie, podniesione zostały do godności ozdoby, przybrania i najprzedniejszego materyału na paltoty, tj.: przeważnie na krótsze i dłuższe saki, notabene wykończone na podszewce z gronostajów. Czy się to kiedy skromnym popielicom o podobnych splendorach śniło?

Zima przeniesie nas podobno do roku 1830. Przepowiadają nawet, że wskrześnie *cabriolet* naszych prababek. Pelerynki, szerokie kołnierze, spływające na ramiona, rozszerzać je będą gwoli temu, by cieńszą wydawała się figura w stanie; zobaczymy znów olbrzymie, bufiaste rękawy *a gigots*, a może i oryginalne surduty *carricks*, noszone za czasów Ludwika-Filipa.

Strejki.

(Telegramy „Przeglądu“).

Carmaux 10 października. We wszystkich szybach wczoraj rano wydano hasło strejku jeneralnego. Ani jeden z górników nie zjechał do szybu. Spokoju nie zakłócono. Górnicy w miejscowości Cognac przyłączyli się do strejku.

St. Etienne 10 października. We wszystkich kopalniach ustała wczoraj wszelka praca. Panuje spokój.

Lens 10 października. Liczba strejkujących wynosi 47.600. W nocy górnicy napadli na szyb nr. 7. Jeden z podoficerów strzelił z rewolweru w powietrze, aby przywołać pomoc. Przybyło wojsko i rozpędziło strejkujących.

Paryż 10 października. W piśmie komitetu robotniczego do Combesa robotnicy wyrażają nadzieję, że prezydent ministrów użyje swej powagi, aby przyprowadzić do skutku obrady między pracodawcami a robotnikami, aby jak najprędzej konflikt ustał. Żądają też robotnicy, aby także zastępca rządu brał udział w tych obradach.

W piśmie do prezesu Związku właścicieli kopalń proszą robotnicy, aby pracodawcy zajęli się wraz z robotnikami kwestyą płacy, oraz organizacyą robotników, i ażeby obie strony zapobiegły smutnym następstwom długiego strejku. Prezydent Związku właścicieli kopalń oświadczył jednemu ze sprawozdawców, że Związek, który zastępuje ogólne interesa wszystkich przedsiębiorstw kopalnianych, nie może się jeszcze zajmować żądaniami górników, gdyż to należy do prywatnych interesów poszczególnych przedsiębiorstw.

Valenciennes 10 października. (Ajencya Havasa). W rewirze węglowym Anzin z 14.000 górników strejkuje 2.800. „Żółty syndykat“ rozdzielił wczoraj popołudniu każdej sekcyi po 20 rewolwerów i 1.000 patronów, polecił jednakże robić z nich użytek tylko w domach. „Żółci“ uchwalili na noc zorganizować patrole. 6.000 górników podpisało petycyę w sprawie dalszego utrzymania pracy.

Paryż 10 października. *Liberté* donosi, że w kołach decydujących sądzą, iż strejk dłużej nie potrwa niż 14 dni. Według prywatnej depeszy z Londynu, górnicy z Walii oświadczyli gotowość ograniczenia ilości wydobywanego węgla, aby przez to dopomódz francuskim górnikom w strejku.

Genewa 10 października. Ogólny strejk zaczyna się rozwijać. Strejkują także zecerzy. Ustawili się przed drukarniami i wysłali deputacye do pracowni, aby wezwać do przyłączenia się tych zecerów, którzy pracują. Większa część dzienników dziś nie wyjdzie. Restauracye i sklepy są otwarte. Patrole wojskowe przeciągają ulicami miasta. Spokoju nie zakłócono.

Komitet strejkujący wydał proklamacyę do wszystkich robotników, wzywając ich do wstrzymania się od pracy. Komitet usiłował wczoraj jeszcze raz paktować z dyrekcyą Towarzystwa tramwajowego, ale dyrekcya odmówiła przyjęcia delegatów. O godz. 10 rano wczoraj setki manifestantów przyjęły gwizdaniem kursujące tramwaje. Ponieważ demonstracye te powtórzyły się na kilku innych miejscach, przeto Rada stanu poleciła wstrzymać ruch tramwajowy.

Nadto rada stanu uchwaliła zmobilizować jeszcze dwa oddziały wojska. Około 100 osób wydalono z granic kantonu. Przed drukarnią genewskiego *Journal* zgromadził się przed południem wielki tłum strejkujących, ponieważ 10 robotników było jeszcze zajętych. Dyrektor dziennika był zmuszony zawezwać pomocy policyi. Ostatecznie drukarnię zamknięto. Takie samo postanowienie powzięły i inne dzienniki. Około południa przeciągali strejkujący ulicami i zmuszali pracujących robotników do zaprzestania robót.

O godz. 2 po poł. na wszystkich ulicach roboty budowlane wstrzymano. Strejkująca służba tramwajowa zachowuje się spokojnie, gdyż liczy na dobry wynik strejku.

Genewa 10 października. Francuskiego agitatora Faure, który tu na zgromadzeniach zalecał strejk powszechny, wezwała policya, aby zaprzestał agitacyi, gdyż w przeciwnym razie będzie wydalony. Faure natychmiast wyjechał.

Nowy Jork 10 października. 260 stowarzyszeń górniczych uchwaliło jednogłośnie nie podejmować pracy, a tylko 40 do 50 było zdania przeciwnego. Większość uchwaliła Mitchellowi uznanie i pochwałę dla postępowania prezydenta Roosevelta, czyni jednak zarzuty gubernatorowi Pensylwanii za powołanie wojska.

Mitchell wystosował odpowiedź na propozycyę, uczynioną mu przez prezydenta Roosevelta, aby pośredniczył w sprawie strejku. Mitchell odrzuca propozycyę Roosevelta i oświadcza, że odpowiedzialność za dalsze trwanie strejku spada na tych, którzy nie chcieli, aby całą sprawę załatwiono przed sądem rozjemczym.

Gibraltar 10 października. Z powodu zamknięcia klubu socyalistycznego przez władze hiszpańskie, przyszło do poważnych rozruchów, przyczem socyaliści strzelali do policyi. Pięciu robotników zabito, wielu raniono. Obawiają się jeszcze dalszych rozruchów.

Paryż 10 października. Według nadeszłych tu wiadomości, strejk powszechny górników obejmuje dotychczas rewiry węglowe w 7-miu departamentach. Tak zwany „żółty syndykat“ w dystrykcie Montlevon oświadczył, że członkowie tego syndykatu zdecydowani są nie przerywać pracy.

Genewa 10 października. Znaczną liczbę zagranicznych robotników aresztowano i wydalono z granic kantonu. Na razie jeszcze oświetlenie miasta funkcyonuje; co dalej się stanie, zależy od dalszej uchwały robotników, zajętych w tutejszych zakładach: gazowym, elektrycznym i wodociągowym. Wieczorem odbyło się wielkie zgromadzenie robotników strejkowych, na którem wyrażono rządowi i policyi naganę z powodu wydaleń i aresztowań.

Nowy York 10 października. W Serranton w Pensylwanii wykryło wojsko znaczne zapasy naboi, przeznaczonych do wysłania dla przywódców włoskich robotników, zatrudnionych w kopalniach węgla. Aresztowano wiele osób.

W miejscowości Kamak jednego robotnika, który nie usłuchał wezwania żołnierza, aby nie zbliżał się do domu nie należącego do unii robotniczej, żołnierz ów zastrzelił.

KRONIKA.

Lwów 10 października.

Wiadomości urzędowe. Cesarz zamianował nadzwyczajnego profesora dra Stefana Jentysa zwyczajnym profesorem na Uniwersytecie Jagiellońskim, a kierownika rolniczego zakładu doświadczalnego w Chojnowie dra Kazimierza Rogojskiego nadzwyczajnym profesorem dla uprawy roli i roślin na tymże Uniwersytecie.

Komitat spiski przeciw wyrokowi w sprawie Morskiego Oka. Komitat spiski uchwalił wczoraj prawie jednomyślnie wystosować petycyę do Sejmu węgierskiego, aby Sejm nie przyjął do zatwierdzającej wiadomości wyroku, wydanego przez sąd rozjemczy w sprawie Morskiego Oka. Są to dobrze znane intrygi ks. Hohenlohego.

P. Tadeusz Smarzewski zaprzecza stanowczo jakoby miał zamiar ubiegać się o mandat z większej własności Jaworów-Cieszanów-Mościska. Pisze nam: „Żadnych o mandat nie czynię zabiegów, a rozliczne prace na innem polu nie pozwalają mi nawet myśleć o działalności w parlamencie wiedeńskim“.

W niedzielnym koncercie Filharmonii weźmie udział po raz drugi i ostatni Aleksander Bonci. Po sukcesie jaki znakomity śpiewak odniósł podczas wczorajszego wieczoru, udało się dyrekcyi nakłonić go do pozostania we Lwowie jeszcze dni parę i w niedzielę wystąpi na estradzie Filharmonii po raz ostatni. Sądząc z entuzyazmu, z jakim publiczność nasza przyjmowała wczoraj znakomitego artystę, na niedzielnym koncercie sala Filharmonii wypełni się po brzegi.

Wystawa Tow. sztuk pięknych będzie przez sobotę zamkniętą z powodu przygotowań do wystawy dzieł śp. Bronisławy Poświkowej, artystki-malarki, matki naszej znakomitej i tak niesłychanie sympatycznej artystki teatru miejskiego, Ireny Solskiej. — Zmarła śp. Poświkowa znaną była nietylko w Warszawie, gdzie stale przebywała, ale w całej prawie Polsce, gdyż niezmordowaną pracą swoją i talentem wybiła się pierwsza na czoło tych, którzy artyzm i swoją indywidualność zastosowali do przemysłu. Bogaty dorobek artystyczny, rozrzucony po całem Królestwie, udało się Towarzystwu zgromadzić obficie, a większą część przedmiotów i dzieł sztuki nadesłano wprost z wystawy, którą śp. Poświkowa na parę dni przed śmiercią urządziła w Salonie Krywulta w Warszawie. Wystawa obejmuje: obrazy, szkice, studya kwiatów, owoców, rysunki przygotowane do tkactwa, malowaną porcelanę, za którą nagrodzona została medalem na wystawie w Chicago; wreszcie wspaniałe meble w stylu angielsko-secesyjnym, malowane ręcznie i wspaniale haftowane makaty i poduszki.

Wieczór na cześć prezydenta dra Tchórznickiego odbył się wczoraj w sali Kasyna miejskiego staraniem Towarzystwa prawniczego. W pięknie przystrojonej sali zebrało się wiele dystyngowanej publiczności, wśród której przeważały panie. W chwili, gdy p. Tchórznicki wszedł wraz z małżonką na salę, zebrani przyjęli go długo niemilknącymi oklaskami, muzyka zagrała tusz, następnie zaś wstąpiła na estradę panna Jadwiga Boberska i wygłosiła następujący okolicznościowy wiersz:

> Nie ten szczęśliwym niech się zowie,
> Z kim łaska losu była w zmowie;
> Kto ślepym trafem pędzon, biernie
> Wyminąć zdołał głazy, ciernie
> I na swych pragnień dumnym szczycie
> Własne jedynie zna użycie!
>
> Ty szedłeś inną dróg koleją:
> Nie tam, gdzie kwiaty róż jaśnieją;
> Ani gdzie pług sobkostwa orze,
> Ni gdzie się kłębi uciech morze.
> W drodze, co wiodła Cię na szczyty,
> Każdy krok znojnie był zdobyty.
>
> A były przewodnikiem Tobie
> Praca i miłość: one obie;
> Praca, co jak żelazna ręka
> Głazów, ni cierni się nie lęka;
> Ofiarna miłość, co w potrzebie
> Dla dobra wszystkich odda siebie!
>
> I tak się stało Twoje życie
> Jak urodzajny łan w rozkwicie
> I wciąż w kłos nowy go wzbogaca
> Nieutrudzona Twoja praca,
> I jako przędza tak się snowa
> Z pod rąk Twych zdobycz nam wciąż nowa.
>
> Oto powracasz w pełni chwały
> Z walki, gdzie prawa nasze stały
> Jak hufce, trwożne w przeddzień klęski..
> Powracasz w chwale, bo zwycięski,
> Wznosząc ojczysty znak wysoko
> Z hasłem: „znów nasze Morskie Oko!“
>
> Tedy za miłość i za znoje
> Wdzięczność podąża w ślady Twoje
> I na skroń składa Ci kraj cały
> Zaszczytny wieniec czci i chwały
> I z hołdem tu przed Tobą stawa,
> O, niezwalczony stróżu prawa!

Po deklamacyi, nagrodzonej hucznemi oklaskami, muzyka zagrała tusz, a obecni na wieczorze pp. namiestnik hr. Piniński, marszałek hr. Potocki, grono profesorów Uniwersytetu, oraz reprezentanci wszystkich władz autonomicznych i rządowych składali drowi Tchórznickiemu serdeczne gratulacye z powodu tak skutecznej obrony praw naszych do Morskiego Oka. Nastąpił potem koncert orkiestry i produkcye muzykalno-wokalne, w których wzięli udział panny Strassern i Boberska, oraz pp. Krug i Andruszewski. Na zakończenie amatorzy odegrali jednoaktówkę Przybylskiego „Bzy kwitną“.

Ślub panny Emilii Bohdanowiczówny, córki Antoniego i Wiktoryi z Plewińskich, z p. Belą de Keczer-Lipócz Keczerem, porucznikiem 12 pułku huzarów, odbędzie się dnia 30 bm. o godz. 7 wieczorem w lwowskiej katedrze ormiańskiej.

Konkurs ogłasza Prezydyum wyższego sądu krajowego we Lwowie na posadę radzcy przy sądzie obwodowym w Złoczowie. Podania do 31 bm.

Zakaz dla sędziów szwajcarskich. Podobno rząd związkowy szwajcarski chce zakazać swym wysokim funcyonaryuszom sądowym podejmowania się roli sędziów polubownych w sporach międzynarodowych. Niewątpliwie schlebia miłości własnej Szwajcarów, że rządy mają tak wielkie zaufanie do sędziów federacyi Helweckiej. Owo zadowolenie uzasadnionej zresztą miłości narodowej musi ustąpić na bok wobec dwóch następstw ujemnych tego systematycznego powoływania sędziów szwajcarskich na superarbitrów w sporach narodowych. Temi dwoma następstwami ujemnemi są:

1) Zaniedbywanie obowiązków urzędowych przez sędziów szwajcarskich. Pobierają oni pensye z funduszów federacyi za spełnianie obowiązków w ojczyźnie. Tymczasem coraz częściej biorą urlopy, by swą wiedzę, pracę, czas poświęcać obcym sprawom. Wybrani na superarbitra, muszą studyować akty i jechać w dalekie strony. Cierpią na tem obowiązki, przywiązane do ich urzędu ojczystego.

2) W sporach międzynarodowych — o ile ich nie kończy kompromis — musi być strona wygrywająca i strona przegrywająca. Ta strona, która przegrała, zazwyczaj dąsa się i narzeka, że wyrządzono jej krzywdę. A swe pretensye, żale, pomstowania, zarzuty, podejrzenia zwala na barki superarbitra-Szwajcara. Prasa oskarża go jako jednostkę, lecz mim woli cząstka tej niechęci idzie na karb Szwajcarów. Szkodzą więc takie obowiązki superarbitrów popularności, jaką na całej kuli ziemskiej cieszą się Szwajcarzy.

Takim jest pogląd kół oficyalnych szwajcarskich na ową sprawę.

Co za straszne stosunki! W Niemczech skazują sądy średnio kilka osób dziennie za obrazę cesarza Wilhelma, przyczem zdarzają się fakta świadczące o niesłychanem spodleniu obywateli tego państwa. I tak na przykład pewien literat Fryderyk Bentz, mieszkający w Monachium, napisał do swego przyjaciela Karola Hartmanna, mieszkającego w Brunświku, list, w którym skrytykował jedną jakąś mowę cesarza Wilhelma i dość lekko wyraził się o cesarzu. Pan Hartmann poleciał do policyi i oddał jej list przyjaciela. Sprawa weszła więc na drogę urzędową, a sąd skazał p. Bentza tylko na dwa miesiące fortecy, podnosząc w wyroku jako okoliczność łagodzącą ten fakt, iż władza dowiedziała się o obrazie majestatu od podłego człowieka, który zdradził zaufanie przyjaciela. Nikczemny więc postępek Hartmanna, jakkolwiek popełniony po zbrodni, stał się w oczach sądu okolicznością łagodzącą przestępstwo.

Z Jabłonek w pow. liskim, a należących do p. Sołdraczyńskiego, donoszą nam, że w czasie tegorocznych łowów padły tam trzy jelenie (szesnastaki), między tymi jeden brodziaty (u nas rzadki okaz), jeden dwunastak i 23 dziki. Niestety olbrzymi ryś, słabo trafiony, zdołał umknąć.

Koncert Jana Straussa, nadwornego kapelmistrza muzyki balowej i jego orkiestry odbędzie się staraniem agencyi Towarzystwa muzycznego we środę 15 października w sali Domu narodnego. Program obejmuje przeważnie kompozycye dwóch słynnych Straussów, walc koronacyjny, poświęcony królowi Edwardowi VII przez „króla walców“, i kilka nieznanych utworów operetkowych. Sprzedażą biletów zajmuje się księgarnia pp. Gubrynowicza i Schmidta. Bilety zamówione, a nie odebrane do poniedziałku południa, będą bezwarunkowo sprzedane.

Poświęcenie krajowej szkoły koszykarskiej. Z Jurkowa nad Dunajcem piszą nam: Przed paru dniami odbyła się tu uroczystość poświęcenia krajowej szkoły koszykarskiej. O godzinie 9ej rano odprawił ks. Stopa, pleban czchowski, nabożeństwo wobec licznie zgromadzonych włościan, a po nabożeństwie w krótkiej przemowie zwrócił uwagę obecnych na wielkie znaczenie pracy dla społeczeństwa ludzkiego, w którem każdy do pracy jest powołany i „w pocie czoła“ pracować winien. Otóż przez otwarcie szkoły koszykarskiej przybywa nowy, bardzo pożyteczny i w skutkach błogi sposób pracy. Zakończył życzeniem pomyślnego rozwoju mającej się poświęcić szkoły. Oprócz właściciela Jurkowa p. Adama hr. Marassé obecnymi byli poseł na Sejm krajowy p. Olszewski, radzca wydziału powiatowego Brzeskiego dr. Bernadzikowski, kurator krajowej szkoły koszykarskiej p. Adolf Lgocki, tudzież znany w całej okolicy z wzorowo prowadzonej mleczarni krajowej w Tęgoborzu ks. Figiel. Po nabożeństwie udali się zgromadzeni z kościoła do budynku szkolnego, w którym przemówił do zgromadzonych najprzód dr. Bernadzikowski, wyliczając cały szereg szkół różnorodnych, założonych przez Wydział krajowy w celu rozbudzenia w kraju przemysłu fabrycznego. Kraj nasz — mówił dr. Bernadzikowski — chociaż od natury hojnie wyposażony, jest ubogim, bo ogranicza się tylko na produkcyi płodów surowych, które, sprzedawane za bezcen za granicę, powracają następnie do nas w przerobionej formie, po dziesięćkroć wyższej cenie. Jak długo nie zerwiemy z tym starym systemem, zawsze pozostaniemy biednymi, bo główna wartość każdego produktu leży w umiejętnem przerobieniu go na uszlachetnioną, potrzebom społeczeństwa odpowiednią formę.

Po dr. Bernadzikowskim zabrał głos p. Adam hr. Marassé i rzekł między innemi: „Rumieniec wstydu okrywa nasze czoła, gdy widzimy i czytamy w dziennikach krajowych, jak każdego roku na wiosnę wszystko, co młode i zdrowe, opuszcza zagon rodzinny, ab zagranicą szukać zarobku, a przecież włościanie nasi znani są ze swego przywiązania do rodzinnej ziemi; cóż więc ich popycha do takich wędrówek dalekich, jeżeli nie twarda konieczność, gdy zarobek miejscowy nie wystarcza dla utrzymania rodziny! Usiłowania niektórych osób, aby w kraju powstał odrazu, na wzór zagranicy, wielki przemysł fabryczny, okazały się mrzonką nie do zrealizowania i przyniosły krajowi jedynie milionowe straty i rozczarowanie! Jedyną, pewnie do celu prowadzącą drogą, jest ta, którą nam autonomiczne władze krajowe wskazują i którą idąc, z pewnością dojdziemy do zamierzonego celu, a tą jest rozwijanie drobnego przemysłu krajowego przez zakładanie szkół fachowych. Władze autonomiczne, chociaż stosunkowo szczupłemi wyposażone środkami, wiele już w tym kierunku zrobiły, a z rozlicznych szkół koszykarskich, założonych przez Wydział krajowy, szczególniej we wschodniej części naszego kraju, wspomniał mowca o szkole krajowej w Rudniku, gdzie koszykarstwo rozwinęło się tak świetnie, iż obecnie daje zarobek 3000 koszykarzy w miasteczku i okolicy, wyroby rudnickie idą do Ameryki, a ludność dawniej biedna, z ziemią o jałowych piaskach, widocznie się w dobrobycie podniosła.

Zwracając się do obecnych reprezentantów autonomicznych władz wzniósł mówca okrzyk na cześć autonomii krajowej: „Niech żyje!“

Po przemówieniu na końcu X. Figla z Tęgoborza, który dziękował właścicielowi Jurkowa za trud, podjęty celem założenia krajowej szkoły koszykarskiej, za ofiarowanie budynku na szkołę, nastąpiło poświęcenie szkoły, a zgromadzeni podpisali akt poświęcenia na osobnym arkuszu.

Po skończonej uroczystości podejmował gościnnie obecnych hr. Marassé.

Potratowani przez słonie. Podczas jarmarku w Niżnym Nowogrodzie sześć słoni wyłamało się z cyrku i w szalonym biegu puściły się przez ulice miasta. Publiczność licznie zebrana na ulicach nie mogła się ratować ucieczką, wskutek czego przeszło sto osób zostało potratowanych przez słonie. Wiele z nich umarło już.

Bojkot polskich instytucyi finansowych ze strony Rusinów chce teraz zainicyować *Diło*, wzywając Rusinów, by kapitały swe z tych instytucyi wycofywali i składali je w ruskim „Sojuszu kredytowym“ na cele parcelacyi gruntów między włościan, naturalnie włościan ruskich.

Surowica przeciwszkarlatynowa. Jak donosiliśmy, oświadczył asystent kliniki dziecięcej w szpitalu św. Anny w Wiedniu Paweł Moser na zjeździe przyrodników i lekarzy niemieckich w Karlsbadzie, że udało mu się uzyskać surowicę przeciwko szkarlatynie. Metodę wytwarzania surowicy opisuje Dr. Sokołowski w *Piet. Wied.* Czytamy tam: Dr. Moser zastrzykiwał krew chorych na szkarlatynę młodym zdrowym koniom. Przez stopniowe szczepienie Dr. Moser doszedł do zupełnego uodpornienia koni na zarazę i otrzymaną od nich surowicę zastrzykiwał ośmdziesięciu chorym na szkarlatynę dzieciom. Wyniki były następujące: U chorych, którym zastrzyknięcie zrobiono pierwszego lub drugiego dnia choroby, temperatura spadała natychmiast i znikały kolejno wszystkie symptomaty choroby. U żadnego chorego nie było powikłań. W tych wypadkach, gdy zastrzykiwania dokonano później, symptomaty choroby znikały powolnie, lecz również pomyślnie. Odkrycie Dra Mosera tem bardziej zasługuje na uwagę, że badań dokonywał pod dozorem znanego profesora Eschericha i dyrektora rządowego instytutu wyrobu surowicy, patologa prof. Pahlteufa. Dr. Moser wyda wkrótce broszurę, w której poda szczegółowe wyniki swych badań, zaś profesor Escherich, dyrektor kliniki dziecięcej w Wiedniu, roześle surowicę szpitalom dziecięcym, aby się przekonać o jej wartości w zastosowaniu przy szkarlatynie. Bakcyla szkarlatyny jednak Dr. Moser nie znalazł i dlatego niektóre powagi lekarskie twierdzą, że jego surowica jest nie przeciwko szkarlatynie, lecz przeciwko streptokokom, wywołującym niebezpieczne powikłania przy szkarlatynie. Gdyby nawet tak było, odkrycie ma niesłychanie wielką wagę, gdyż jeśli surowica Dra Mosera zabija streptokoki, to w każdym razie będzie potężną bronią w walce z innemi chorobami, w których streptokoki grają ważną rolę, jako to w gorączce połogowej, w dyfterycie, w ciężkich wypadkach odry itd“.

Miłość Wagnera. Z biografii tego znakomitego kompozytora znaną jest w ogólnych zarysach historya jego rozwodu z pierwszą małżonką Minną Planer, oraz jego dziwna miłość do Matyldy Wesendonck, żony przyjaciela, w którego domu bywał częstym gościem. Lecz dopiero z listu ogłoszonego przed paru dniami w *Taegliche Rundschau* a pisanego w r. 1858 poznać można dokładnie dzieje tych dwóch dusz szlachetnych i istotną psychologię owego dramatu.

Oto, zanim jeszcze rozwód z Minną był faktem dokonanym i znajdował się dopiero w okresie separacyi dobrowolnej, Wagner, bawiący wówczas w Genewie, wyspowiadał się przed siostrą ukochaną, zwaną „*die gute Klaere*“ ze wszystkich mąk swego serca. List jest tak długi, że w całości podać go nie można, cytujemy więc wyjątki.

W prostych słowach opowiada na wstępie muzyk-poeta, że, pomimo rażących sprzeczności w charakterach, małżeństwo z Minną od lat sześciu znosił cierpliwie, szukając pociechy i wzmocnienia w miłości owej młodej kobiety, która, zrazu nieśmiało i z wahaniem trwożnem, później jednak stanowczo i odważnie, oddała mu swoje serce.

„Ponieważ między nami — pisze on — o połączeniu mowy być nie mogło, skłonność nasza miała ów bolesno-melancholijny charakter, który odpycha wszystko, co niskie i pospolite, a tylko w szczęściu istoty ukochanej znajduje źródło rozkoszy. Od pierwszej chwili naszego poznania roztoczyła ona nademną skrzydła najtroskliwszej i najsubtelniejszej opieki, zniewalając odważnie męża własnego, aby czynił dla mnie wszystko, co mi życie ułatwić mogło. Oczywiście zazdrość, rosnąca w duszy jej małżonka, była konsekwencyą naturalną tej otwartości. Ale wielkość tej kobiety na tem polegała, że nie taiła przed mężem stanu swego serca i powoli wymogła na nim rezygnacyę zupełną. Łatwo sobie wyobrazić, jakiemi ofiarami i walkami okupiła to zwycięstwo. Głębia i szlachetność jej miłości, pozbawionej wszelkiego egoizmu, dała jej moc takiego oddziaływania na męża, że człowiek ten, słysząc z ust ukochanej groźbę samobójstwa, nietylko odstać od niej musiał, lecz swą niezmienną miłość dla niej w tem objawiał, że sam popierał ją w staraniach około dobra mojego. Pragnął zachować matkę swym dzieciom i dla nich to — ach! one nas rozdzielały najsilniej — zgodził się na rezygnacyę. Lubo dręczyła go zazdrość, ulegał życzeniom żony, a gdy niegdyś wyraziłem chęć nabycia małego domku z ogrodem, ona w niesłychanej walce wymogła na nim, że kupił dla mnie grunt w sąsiedztwie własnego mieszkania. Najcudniejszem jednak było to, że ja o tych wszystkich mękach nie miałem najlżejszego pojęcia. Przez miłość dla niej mąż jej w stosunku do mnie zachowywał się zawsze przyjaźnie. Nie pozwoliła, aby jakikolwiek grymas na jego twarzy odsłonił mi prawdę ukrytą. Jasne i pogodne miało być niebo nademną... Takie zwycięstwo odniosła miłość wspaniała najczystszej, najszlachetniejszej kobiety. I ta miłość, której nigdy nie wyraziliśmy w słowach, musiała w końcu zjawić się na ustach naszych. Stało się to przed rokiem, gdy napisałem i ofiarowałem jej „Tristana“. Wtedy po raz pierwszy opuściły ją siły i oświadczyła mi, że umrzeć musi. Zrozumiesz, moja siostrzyczko, czem była ta miłość dla mnie, po życiu pełnem trudów, cierpień, wzruszeń i ofiar. Ale oboje uznaliśmy natychmiast, że o związku marzyć niepodobna. Wyrzekliśmy się zatem wszystkiego, odepchnęliśmy wszelkie samolubne pragnienia, cierpieliśmy bardzo, ale kochaliśmy się w milczeniu“.

Wyjaśniwszy w ten sposób stosunek swój do ukochanej kobiety, Wagner opowiada, że jego żona przeczuwała miłość, w sercu męża zamkniętą. Niekiedy drwiła, czasem zgrzytnęła jadowicie, ale tolerowała tę przychylność do pani Wesendonck.

Pewnego razu jednak otworzyła list jego. Ten list powinien był uspokoić jej podejrzenia, bo zawierał tylko wyrazy rezygnacyi bolesnej, ale zazdrość ją zaślepiła, poufałe „ty“ w liście do rywalki stało się powodem rozpaczy. Postanowiono się rozwieść. Nazajutrz jednak Wagner ulitował się nad biedną kobietą. „Minno — rzekł do niej — jesteś chorą. Gdy wyzdrowiejesz, pomówimy spokojnie i ułożymy plan dalszego życia“. Minna zgodziła się na wyjazd do wód i obiecała aż do powrotu nie mówić o tem, co zaszło. Ale w tajemnicy przed mężem udała się do pani Wesendonck, urządziła scenę brutalną i list męża w twarz jej cisnęła, krzycząc: „Gdybym była zwykłą kobietą, list ten oddałabym mężowi pani“.

Naturalnie Wesendonckowa natychmiast opowiedziała małżonkowi swemu, jakiej napaści stała się ofiarą. I od tej chwili miała żal głęboki do Wagnera, że taił przed żoną własną tragedyę swej duszy. Zdawało jej się, że skoro ona wszystko wyznała mężowi, więc i kochanek powinien był żonie wszystko powiedzieć. Nie pojmowała, że tak płaskie, brutalne natury, jak Minna, nigdy nie zrozumieją stosunków czystych i nigdy w nie nie uwierzą.

Ale i wtedy jeszcze Wagner chciał zażegnać rozwód. Uczynił wszystko, aby ukoić rozdrażnienie Minny, wysłał ją do wód, pielęgnował, leczył. Napróżno! Życie stawało się męką. Po chwilach upamiętania następowały wybuchy furyi szalonej. Wagner czuł, że w takich warunkach o pracy artystycznej mowy być nie może.

„Dość! Trzeba skończyć. Dłużej znieść nie mogę tych ciągłych kłótni i wiecznej nieufności. Nigdy Minna nie miała takiej sposobności okazać się godną tego, że nosi tytuł mojej małżonki, jak teraz, gdy trzeba było mi zachować istotę najwyższą i najdroższą. Ale uniewinniam ją chorobą. Zrób wszystko, co jest w twojej mocy, aby ją uspokoić, bo pomimo wszystko, jest to kobieta nieszczęśliwa. Z człowiekiem pospolitszym byłoby jej dobrze. I dlatego żałuj jej wraz ze mną!“

Bankructwo Perkuna. Jak wiadomo, przed kilku tygodniami zbankrutowało w naszem mieście akcyjne towarzystwo „Perkun“, mające fabrykę maszyn. Zbankrutowało ono dlatego, że kierownictwo jego spoczywało w rękach niefachowych, że zarząd składał się z ludzi, którzy posiadali i rozum i uczciwość i wiele innych przymiotów, a nawet kapitał, ale się nie znali na handlu, nie umieli otwierać sobie dróg zbytu dla swoich produktów, nie wiedzieli gdzie szukać odbiorców, jakie dla nich maszyny wyrabiać i w jakim czasie im je dostarczać. Zbankrutował tedy „Perkun“, bo nie miał odbytu dla swoich wyrobów. Możeby kto pomyślał, że wogóle nie ma odbytu na maszyny naprzykład rolnicze i że wszędzie zapanowała stagnacya w handlu tymi wyrobami. Tymczasem tak nie jest. Oto w Warszawie noszą się teraz z myślą założenia tam akcyjnej fabryki maszyn rolniczych p. t. „Kraj“, a z tego powodu jeden z inżynierów Polaków, mieszkający w głębi Rosyi, a pracujący w tym zawodzie, napisał do redakcyi *Kuryera Warszawskiego* list, z którego wyjmujemy następujące ciekawe wiadomości:

„Ja, szanowny panie, pracuję od wielu lat w tej branży i, na podstawie długoletnich doświadczeń, mogę z czystem sumieniem zapewnić, że fabryka projektowana da zyski ogromne, jeżeli kierownictwo handlowe i techniczne w rękach umiejętnych spoczywać będzie. Kto zna rozmiary zbytu

maszyn i narzędzi rolniczych w Rosyi i na Syberyi, wątpić o tem nie może. W obecnej chwili, dzięki urodzajom tak pomyślnym, jakich Rosya nie pamięta oddawna, daje się odczuwać w całym państwie ogólny brak maszyn. Zapasy, porobione przez tutejszych ajentów firm zagranicznych, są wyczerpane, a na sprowadzenie świeżych transportów z Ameryki i Anglii zapóźno. W roku przyszłym zapotrzebowanie jeszcze się zwiększy, bo rolnicy będą zasobni w gotówkę.

„Fabryka akcyjna pod firmą Gelferich i Cade w Charkowie, zatrudniająca około 1000 ludzi, a wyrabiająca elewatory do młockarń parowych, siewniki, żniwiarki, wialnie, młockarnie konne, maneże i t. d., wyprzedała już na 2—3 tygodnie naprzód całą produkcyę, wyłącznie za gotówkę. Największa ta w całem państwie, a pozostająca, niestety, w rękach niemieckich fabryka, nie sprzedaje prawie nic na kredyt. Zapotrzebowanie jest tak wielkie, że nawet włościanie kładą pieniądze na stół, nie żądając kredytu, byle tylko prędzej otrzymać maszynę.

„Fabryka charkowska w ciągu całej swej egzystencyi nie miała tak szalonego obrotu. W roku ubiegłym, przy mniej niż średnim urodzaju, można nawet powiedzieć nieurodzaju, obrót dosięgnął wysokości 5.000.000 rb. ze sprzedaży własnych fabrykatów oraz amerykańskich i angielskich maszyn. W r. b. zaś liczba ta wzrośnie o 30%. Firma Gelferich i Cade posiada skład główny w Charkowie, a oddziały w Kremieńczugu, Półtawie, Bałaszowie, Rostowie i Armawirze, a gdyby miała nie jedną, lecz dwie takie fabryki i jeszcze raz tyle maszyn na składzie, sprzedałaby wszystko z łatwością. To też, o ile mi wiadomo, projektują tam rozszerzenie interesu, a po zdobyciu poważnego rynku „Siemireczynska Obłast“ za Taszkientem, posuwanie się do Syberyi.

„Zdaje mi się wobec tego, że fabryka „Kraj“, mająca powstać w Warszawie, ma w Cesarstwie i na Syberyi olbrzymi teren wywozowy. Konkurencya nie jest tu wcale groźną, choćby dlatego, że zapotrzebowanie jest znacznie większe, niż zaofiarowanie, a wskutek tego i ważna w stosunkach handlowych kwestya kredytowa przedstawia się bardzo pomyślnie. Targ w branży maszyn i narzędzi rolniczych opiera się prawie wyłącznie na gotówce“.

Tyle słów listu owego inżyniera. Okazuje się tedy, że wówczas, gdy Perkun bankrutował we Lwowie z braku roboty, o kilkadziesiąt mil od Lwowa na wschód mógłby już znaleźć świetne obstalunki i to nie na kredyt, ale za gotówkę, gdyby ci ludzie, którzy stali na czele Perkuna, mieli wyrobione stosunki ze światem handlowym, prowadzili korespondencye z domami komisowymi na Wołyniu, Ukrainie i w głębi Rosyi i potrafili byli wyjrzeć na szerszy świat poza ciasny horyzont galicyjskiego życia. Szkoda wielka, że tak się nie stało, bo nietylko ocalałaby instytucya przemysłowa, ale nadto upadek jej nie byłby zniechęcił ludzi naszych do przemysłowych przedsiębiorstw.

Zmarli. We Lwowie w Zakładzie im. Bilińskich dla nieuczalnych zmarł Maciej Kostecki, przeżywszy lat 67. Był on właścicielem znanej dawniej cukierni, która mieściła się w gmachu Towarzystwa kredytowego ziemskiego przy ulicy Karola Ludwika.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części wieży w Częstochowie złożyła p. P. Os. ze Lwowa (na uproszenie łask) 10 K.; B. Dębicka z Łenowiec (z prośbą o Mszę św. na podziękowanie Matce Boskiej za powrót do zdrowia) 6 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 3, w poł. + 7 R. Bar. 769. Nieruchomy. Pochmurno.

Także zaleta.

— Dzisiejsze panny ogromnie wymagające.

— Ale nie moja córka panie sekretarzu, ona weźmie każdego.

U stręczyciela małżeństw.

Stręczyciel: Jakiej pan życzy sobie żony?

Kandydat: Pięknej! wykształconej! bogatej!

Stręczyciel: Niech pan nie żartuje: ja z tego zrobię *trzy partye*.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś po raz 7my „Swiat na opak“ fantastyczno-burleskowa operetka w 5 odsł. Krenna i Lindaua z muzyką Karola Kapellera. — W sobotę po raz 2gi „Jeden dzień“ sztuka w 3 akt. Adama Krechowieckiego. — W niedzielę o godz. wpół do 4tej po południu „Dramat Kaliny“ 3 akty prozą Z. Kaweckiego. Wieczorem o godz. wpół do 8mej po raz 8my „Świat na opak“. — W poniedziałek po raz 20sty „Piękna z Nowego Jorku“ operetka w 3 akt. (5 odsł.) G. Kerkera — We wtorek po raz 3ci „Jeden dzień“. — We środę po raz 22gi „Wesele“ dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego. — We czwartek po raz 1szy „Śpiący rycerze“ widowisko fantastyczne w 5 aktach z prologiem przez Sydona Friedberga z muzyką M. Świerzyńskiego.— W piątek po raz 9ty „Swiat na opak“. — W sobotę po raz 2gi „Śpiący rycerze“. — W niedzielę o godz. wpół do 4tej popoł. po raz 11st „Weronika“ operetka w 3 aktach A. Messagera. Wieczorem o godz. 7mej po raz 4ty „Jeden dzień“. — W poniedziałek po raz 3ci „Spiący rycerze“.

Repertuar Filharmonii lwowskiej. W sobotę dnia 11go października „Drugi koncert popularny“. Program: I. 1. Moniuszko: Uwertura z opery „Hrabina“. 2. Klemcke: Fantazya „Linda z Chamounix“ solo na obój odegra członek orkiestry Karol Sika. 3. Wielka fantazya z opery „Cavalleria rusticana“. — II 1. Chopin: Walc. 2. a) Simandl: Adagio, b) Grieg: „Solwegsau“ solo na kontrabas, odegra członek orkiestry Wodwarzka. 3. Verdi: Fantazya z opery „Aida“. — III. 1. Strauss: Potpouri z operetki „Rycerz Pasman“. 2. Frehde: Koncert na dzwonki odegra członek orkiestry E. Zalud. 3. Grossman: Uwertura z opery „Duch wojewody“ odegra orkiestra.

W niedzielę dnia 12 października. „Siódmy Wielki koncert Filharmoniczny“ ze współudziałem słynnego tenora Aleksandra Bonci. Program: I. 1. Verdi Uwertura z opery „Traviata“ odegra orkiestra. 2, Mayerber: Cavatina z opery „Hugenoci“ odśpiewa z tow. orkiestry Aleksander Bonci. 3. Swendsen: Rapsodya norwegska nr. 2 odegra orkiestra. — II. Mozart: Symfonia G-mol odegra orkiestra. 2. a) David „Inno alla notte“, b) David „Barcarola, c) Amadei „Storello“ odśpiewa z akomp. fortepianu Aleksander Bonci. — III. 1. R. Wagner „Uwertura z opery „Tannhäuser“ odegra orkiestra. 2. Puccini Arya z opery „Cyganerya“ odśpiewa Al. Bonci.

We wtorek dnia 14 października. „Koncert Symfoniczny“. Program: I. 1. Rossini: Uwertura z opery „Wilhelm Tell“. 2. Saint-Saëns „Danse macabre“. — II. Mendelson: Symfonia nr. 3 (op. 56). III. 1. J. Gall: a) „Bolero“, b) Walc. 2. Dworzak: „Karnawał“.

We czwartek 16 października. „Wielki koncert Filharmoniczny“ ze współudziałem Janiny Korolewicz-Wayda, artystki opery i Józefa Śliwińskiego, pianisty.

Literatura i sztuka.

*** Z teatru.** P. Adam Krechowiecki, znakomity autor tylu cennych powieści historycznych i psychologicznych, pokusił się o laury dramaturga i debiutował wczoraj przed licznie zgromadzoną wyborową publicznością z 3aktową sztuką pt. „Jeden dzień“. Debiut był w każdym razie udatny, pomimo zastrzeżeń, jakie sztuka obudzić musi. Tematem sztuki jest zawsze aktualna kwestya konwenansowych małżeństw, tutaj jednak przedstawiona w sposób oryginalny, dotychczas nieużyty. Oto gdy inni autorowie, krytykując konwenansowe małżeństwa, zwykli przedstawiać pożycie małżonków już po ślubie i w drobiazgowej satyrze wystawiać pod pręgierz jego ohydę, p. Krechowiecki ratuje swoją bohaterkę przez to, że daje jej a pośrednio i widzom w jednym dniu — stąd tytuł sztuki — dniu ślubu, poznać wszystko zło, jakie by potem wypłynąć mogło z zarodków, ukrytych w tem niestosownem małżeństwie. Do wywołania takich mar przyszłości przed oczy bohaterki przyczyniają się w „Jednym dniu“ okoliczności dość niezwykłe, ale zresztą prawdopodobne.

Rzecz dzieje się wśród wyższych sfer towarzyskich, w których ludzie wskutek nabytej ogłady i inteligencyi lepiej się maskować potrafią, tak, że wszelki tragizm wybucha wtedy dopiero, gdy już jest zapóźno. Irena (pani Solska) dziewczyna dobra, ale słaba i nieznająca świata, ulegając woli rodziców, ma poślubić gładkiego i przystojnego Zygmunta (p. Solski), który w gruncie rzeczy jest człowiekiem nawskróś zepsutym. Już na progu tego małżeństwa z konwenansu czekają mary przyszłych wiarołomstw. Zygmunt ma kochankę Stellę (pani Bednarzewska), którą wprawdzie na razie porzucił, ale do której jeszcze zawsze lgnie wskutek przyzwyczajenia sercem niezdolnem do uczuć świeżych, do przyjęcia czystej miłości Ireny. Irena znowu nosi w sercu obraz towarzysza swych lat dziecięcych, Henryka (p. Adwentowicz), którego nieświadomie kocha i oto teraz, gdy w dzień ślubu ów Henryk przyjeżdża, aby wziąć udział w uroczystości, nieuświadomione dawniej uczucie krystalizuje się i nie ulega wątpliwości, że Henryk, gdyby chciał, mógłby zostać wkrótce kochankiem słabej pani Zygmuntowej, która wprawdzie teraz jeszcze, ulegając konwenansom, nie odczuwa odrazy do swego męża, nie poznaje się na nim, podczas gdy niezwykle gwałtowne postępowanie Henryka wzbudza w niej nieokreśloną trwogę. Ale Henryk, człowiek energiczny, zakochany po uszy, czuwa nad nią i ratuje. Autor nie daje w nim bynajmniej szablonowej postaci szlachetnego kochanka, owszem Henryk ma rysy nowe indywidualne. Demokrata z urodzenia, Henryk dawniej nie śmiał podnieść oczu na Irenę, póki się z nią wychowywał, potem wyjechał do chorego, kapryśnego wuja, udaną pokorą pozyskał go i odziedziczył wielki majątek, a teraz wrócił z nową odwagą, popartą pieniędzmi,

Jestto — żeby użyć tego sprzecznego może połączenia słów — szlachetny intrygant, w charakterze jego jest — drapieżność, którą przypomina nieco Józwowicza z Sienkiewiczowskiego dramatu „Na jedną kartę“. Z wyrachowanym machiawelizmem prowokuje on złe pierwiastki ukryte w charakterze Zygmunta, skupia je na jeden dzień i demonstruje wątpiącej Irenie ad oculos, co ją czeka w tem małżeństwie. Ponieważ cała jego akcya ratunkowa wisi na włosku, przeto widz jest wciąż zainteresowany: czy mu się uda, czy nie? i będąc pobudzonym intelektualnie, równocześnie ma teatralną emocyę. Okoliczności wspierają Henryka. Oto Stella grozi Zygmuntowi skandalem w kościele, jeżeli nie zwróci jej brylantów pożyczonych na zapłacenie długu. Zygmunt chciałby je spłacić pożyczką a konto posagu Ireny, ale Henryk do tego nie dopuszcza, sam dług spłaca, podmawia jednak Stellę, by zażądała, żeby Zygmunt natychmiast po ślubie przyszedł do niej i osobiście jej dług zwrócił. Tak się też dzieje, Henryk po ślubie sam przyprowadza Zygmunta do Stelli. Co prawda Zygmunt robi to z niechęcią, wolałby zostać przy żonie, ale jak się wkrótce okazuje, ten jego przejściowy poryw nie ma żadnej wartości. Oto bowiem u Stelli Zygmunt robi to, czegoby może z własnej podniety teraz jeszcze nie zrobił, ale w każdym razie zrobiłby niebawem. Ogarnięty dawną atmosferą zepsucia, zamiast natychmiast, jak zamierzał, po oddaniu brylantów, wrócić do żony, zatrzymuje się, upija się, umizga się do Stelli podniecony jej obojętnością, gra w karty z dawnymi towarzyszami zabaw, zebranymi jak zwykle u Stelli, przegrywa parę tysięcy, chce pożyczyć u Stelli pieniędzy, wreszcie zapowiada jej, że wkrótce po podróży poślubnej wróci do niej, bo nie może się bez niej obejść i odstąpić jej innym czekającym już na jej względy adoratorom. Henryk nalewa mu jeszcze parę kieliszków koniaku i tak zupełnie pijanego przyprowadza do żony. Irena wzdryga się na widok pijanego cynika, który przy niej bredzi o Stelli, niemniej jednak napawa ją strachem demoniczny Henryk, poznaje wówczas biedna, jak dalece jest do życia nieprzygotowaną. Jednak silna wola Henryka zapanowuje nad nią: Irena decyduje się wyjechać razem z nim, jednakże pod opieką swej matki; aż do rozwodu z Zygmuntem mają żyć jak siostra z bratem, a potem się pobrać. Sztuka kończy się satyryczną sceną, że Zygmunt zasypia na fotelu, a książe jego przyjaciel, który przeczuwa, co się święci, powiada mu na dobranoc: „Śpij, śpij, jak się zbudzisz, czeka cię niespodzianka“ (mianowicie ucieczka żony z Henrykiem).

Sztuka nie jest bez zarzutów. I tak cała postać Stelli jest nieco przeidealizowaną, trzeba bowiem wiedzieć, że w II-gim akcie Stella płaci karciane pretensye zebranej u niej kliki, rozpędza tych graczy, a zamiarem jej jest wyjechać i uczciwie pracować na siebie zapomocą malarstwa. Ustępy satyryczne są zbyt dorywczo i po dziennikarsku traktowane, np. w III akcie perora cioci przybyłej z Anglii, która ni z tego, ni z owego, wypowiada długą tyradę na temat uprzemysłowienia Galicyi i porównania jej z Anglią; jest też kilka przestarzałych środków scenicznych, które dziś rażą. Np. w III cim akcie Zygmunt wygaduje się ze wszystkiem przed żoną po pijanemu. To upraszcza wprawdzie rzecz, tak jak np. podsłuchiwanie pod drzwiami, podchwycone listy i tym podobne środki w starych sztukach, jest jednak nieprawdopodobnem, jakkolwiek nieprawdopodobieństwo dotyczy tylko formy psychicznego objawu, a nie objawu samego, przypuścić bowiem należy, że Zygmunt, skoro był w takiem usposobieniu, to prędzej czy później zdradziłby się przed żoną ze swą właściwą naturą.

Wszystkie te braki wynagradza sowicie mistrzowską ręką nakreślona postać księcia (p. Kamiński), postać doskonale pochwycona z życia. Jestto podstarzały, jowialny bon vivant, znudzony światowiec, nie dbający o nic innego, jak tylko o zabawę i użycie, ale w swojej lekkomyślności, a nawet śmieszności jest przecież w każdym calu księciem, człowiekiem, którego zepsucie zdaje się polegać na tem, iż nie chce korzystać w całej pełni z wrodzonej mu inteligencyi i jest lekkoduchem z rozmysłu.

Pierwszy krok p. Krechowieckiego w karyerze dramaturgicznej trzeba więc nazwać udatnym i dobrym, jak zresztą należało z góry przypuszczać po tak wytrawnym pisarzu. Osobną zasługą p. Krechowieckiego jest, że napisaniem roli księcia dał naszemu genialnemu Kamińskiemu sposobność do stworzenia nowego arcydzieła w dziale ról charakterystycznych, który, jak wiadomo, jest jego specyalnością. Gromkie oklaski nagradzały grę artysty przy otwartej scenie. Z innych artystów odznaczyli się głównie pp. Adwentowicz i Solski.

Publiczność przyjęła sztukę bardzo przychylnie i oklaskiwała ją rzęsiście. Po pierwszym akcie autora wywołano przed kurtynę i wręczono mu dwa wieńce.

*** Z Filharmonii.** We wczorajszym koncercie poznaliśmy włoskiego tenora p. Bonciego. Dziwną jest rzeczą, że niektórzy z pomiędzy włoskich śpiewaków, zwłaszcza zaś tenorów, stanąwszy przed niewłoską publicznością, wydają się, jakby tę publiczność bagatelizowali i uważali ją za stojącą na jakimś niższym stopniu kultury muzycznej. Z wczorajszego koncertu odnieśliśmy wrażenie, że i p. Bonci do takich śpiewaków należy. Faktem jest, że we Włoszech uchodzi on za jednego z najlepszych obecnie tenorów, jest pierwszym tenorem w Medyolanie w teatrze *Della Scala*, ale po uwzględnieniu właśnie tych okoliczności i po zważeniu, jak wielkie wymagania stawiają Włosi śpiewakom, przypuszczać chyba trzeba, że także p. Bonci naszą publiczność bagatelizował. Przebija się to już w wyborze trzech romansów operowych, z których tylko jednego z „Giocondy“ słuchać jeszcze można. Kto nam na poważnym koncercie śpiewa takie rzeczy, jak „Napój miłosny“, „Martę“ i „*La donna è mobile*“, to o jego smaku artystycznym nie możemy nabrać wygórowanego wyobrażenia. W wykonaniu tych rzeczy okazał się nam p. Bonci typowym włoskim tenorem lirycznym. Głos o dość przyjemnej, acz niewyrównanej barwie, podatny do koloratury (kadenca w aryi z „Napoju miłosnego“), obszerna skala, szeroki oddech, frazowanie podyktowane chęcią wyzyskania zbyt często powtarzających się efektów technicznych, a nie miarą artystyczną — oto zalety i wady p. Bonciego. Z ostatecznem zdaniem wstrzymujemy się do drugiego występu p. Bonciego w Filharmonii, a mamy nadzieję, że śpiewak ten poprawi wrażenie przez wybór lepszego programu i bardziej artystyczne wykonanie utworów nie tak niesłychanie banalnych.

Produkcye orkiestrowe, które wczoraj wykonano, odznaczały się wszystkie wspólnym jakimś charakterem śpiewności i liryzmu, co wskazuje, że w wyborze ich przyświecała pewna myśl wyraźna. Nie było nic heroicznego, nic także li tylko na efekt instrumentacyjny obliczonego, a to sprawiło, że słuchacze odnieśli z tego koncertu wrażenie nadzwyczajnie miłe, nie wstrząsające, ale w wysokim stopniu rozkoszne. Wobec wielu utworów nowoczesnych można było zapomnieć, że muzyka, to właściwie śpiew, melodya i nic więcej, a program wczorajszy w bardzo piękny sposób tę jej właściwość uwydatniał.

Na wstępie zagrano uwerturę do opery „Djamileh“ Bizeta, tego kompozytora, którego filozof niemiecki Nietzsche, ocknąwszy się z przesadnego kultu Wagnera i jego chorobliwego przerafinowania, sławił jako renesans prawdziwej muzyki, bez blagi i pozy, a pełnej prawdziwego polotu i inspiracyi. —Z kolei wykonano bardzo ładną „Pieśń bez słów“ Czajkowskiego na kwintet smyczkowy, która tak się podobała, że ją musiano powtórzyć.

W drugiej części koncertu odegrano dwa antrakty do opery „Rosamunda“ Schuberta, tego Krezusa melodyjności. W skończenie piękne formy muzyki klasycznej kompozytor ten wlewa treść tak śpiewną i do serca przemawiającą, że nawet ludzi skądinąd niemuzykalnych pociąga w najwyższym stopniu, co też wczoraj okazało się po frenetycznych oklaskach, jakie orkiestra zebrała za odegranie tego utworu.

W trzeciej części koncertu odegrano poemat symfoniczny „Wieczorem“ czeskiego kompozytora Fiebicha. Bardzo szczęśliwie wywołany jest w tym utworze nastrój melancholijny i rzewny, owładający nami w ciszy wieczornej. Powolne i szeroko rozsnuwane melodye łączą się harmonijnie z umiejętnie dobranym kolorytem instrumentacyi. Orkiestra odegrała ten utwór znakomicie, z nadzwyczajną subtelnością i z prawdziwem odczuciem, to też słuchacze uwieńczyli ją serdecznymi oklaskami.

Publiczność wypełniła całą salę Filharmonii po brzegi.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 9 października.

(Z.) Tendencya zwyżkowa w przeważnej części utrzymywała się i dzisiaj na giełdzie, zwłaszcza w walorach bankowych i kolejowych. W sprawie ugody mówiono, że wyłonił się jakiś nowy projekt pośredniczący, mający wiele szans przyjęcia. Z wielką niecierpliwością oczekuje giełda zebrania się Rady państwa, uznaje to bowiem, że będzie to jedna z najważniejszych sesyi. Także zagraniczne giełdy były dziś dobrze dysponowane, a uwagę zwracało to, że wypadki amerykańskie nie wywierały prawie żadnego wpływu na tendencyę giełdy berlińskiej. Londyńska zaś giełda była pod korzystnem wrażeniem raportu nadesłanego przez komisyę kupiecką, wysłaną do Transwaalu celem zbadania szans eksportu do tego kraju. W raporcie swym stwierdza ta komisya, że szanse eksportu są wprost niebywale świetne, osobliwie na wszelkie rodzaje maszyn i na materyały do budowy kolei żelaznych. Zdaniem tej komisyi jednak przemysłowcy angielscy powinni się śpieszyć, gdyż mnóstwo ajentów niemieckich i amerykańskich uwija się po Transwaalu.

Kredyt państwowy Włoch może dziś święcić tryumf. Po latach bowiem kilkunastu weksle włoskie i pieniądze włoskie osiągnęły dziś kurs pari, ażio zniknęło zupełnie, a papierowa lira ma tę samą wartość co złoto.

Z dniem 20 października rozpoczyna bank austro-węgierski wypuszczać nowe banknoty 100-koronowe. Równocześnie rozpocznie się ściąganie z obiegu starych not 100-guldenowych.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 683·50, węg. Zakł. kredyt. 724·00, Anglobanku 273·50, Unionbanku 537·50, Länderbanku 395·00, Bankvereinu 456·00, Bodencredit 931·00, Gal. Banku hip. 537·00, Statsbahny 713·75, Lombardy 79·25, Kol. Elbethal 464·50, Północnej 0000, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 371·75, Rima Muranyi 489·50, Praskiego Tow. żel. 1513·00, Fabryki broni 000·00, Tureckie tytoniow. 326·00, Oblig. węg. indemniz. 97·85, Renta majowa 100·85, Austr. renta koronowa 100·00, Węgier. renta koronowa 97·75, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 95·95, 4% Listy Banku krajow. 97·00, 4½% Listy Banku krajow. 101·00, 4% Listy Banku hipotecznego 96·00, 4½% Listy Banku hip. 100·30, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 98·50, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 96·75, 4% Poż. m. Lwowa 94·75, Losy turec. 114·00, Marki 116·97, Ruble 253.25.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Wiedeń 10 października. Izba posłów na jednem z pierwszych posiedzeń zajmie się przedłożeniem, zapowiedzianem już przez ministra wojny na posiedzeniu delegacyi dnia 7 czerwca br. w sprawie powiększenia stanu prezencyjnego armii, albowiem ma być utworzonych czternaście nowych bateryj haubicowych.

Madryt 10 października. Rada gabinetowa uchwaliła znieść stan oblężenia w Barcelonie. Odnośny dekret będzie przedłożony królowi do podpisu. Kortezy zbiorą się na naradę 20 bm.

Frankfurt 10 października. Na wczorajszem posiedzeniu międzynarodowej konferencyi dla zwalczania handlu dziewczętami uchwalono, aby każdy komitet narodowy utworzył komitety poboczne, któreby zostawały w ścisłem porozumieniu z rządami krajowymi. Dalej uchwalono utworzyć w miejscowościach centralnych informacyjne biura pracy, któreby pozostawały w ścisłem porozumieniu z komitetem kierującym w Londynie. Wezwano w końcu komitet kierujący w Londynie, aby postarał się utworzyć komitety narodowe we wszystkich krajach, w których one dotychczas nie istnieją, a gdzieby to nie było możliwe, aby mianowano mężów zaufania, którzyby się porozumiewali z europejskimi posłami i konsulami.

Kongres wczoraj zamknięto. Następny zbierze się za trzy lata w Paryżu.

Wiedeń 10 października. Porządek pierwszego posiedzenia Izby, które odbędzie się dnia 16 bm. o godzinie 11 rano, jest następujący: 1) pierwsze czytanie przedłożenia rządowego o ustawie prasowej; 2) sprawozdanie komisyi o uchwale Izby panów w sprawie rewizyi ustawy Towarzystw zarobkowych i gospodarczych; 3) sprawozdanie komisyi rewizyjnej o wyborze posłów: Zazvorki i Heilingera.

Praga 10 października. Prezydyum klubu młodoczeskiego ogłasza, że dr. Koerber zwrócił się do klubu z prośbą, aby wydelegował posłów do obrad nad uregulowaniem stosunków narodowościowych w Czechach i na Morawii. Wydelegowano do tego prezydyum klubu: Pacaka, Stranskyego i Brzorada, oraz pp. Herolda, Kramarza i Zaczka.

Londyn 10 października. Dzienniki tutejsze wyrażają zadowolenie z tego, że cesarz Wilhelm nie przyjął jenerałów boerskich i powiadają, że ten postępek cesarza Niemiec jest bardzo poprawnym i przyjaznym dla Anglii. *Standard* wyraża ubolewanie, że ci dzielni jenerałowie z własnej swej winy znaleźli się w tak śmiesznej sytuacyi. Dziennik ten spodziewa się, że także rząd francuski zajmie w tej sprawie podobne stanowisko, jak cesarz Wilhelm.

Paryż 10 października. W ministerstwie wyznań oświadczono, że nic nie wiadomo o ogłoszonem wczoraj w dziennikach piśmie francuskich biskupów. W każdym razie należy zaznaczyć, że biskupi według ustawy nie mają prawa wspólnie ogłaszać podobnych okólników.

Berlin 10 października. Stronnictwo wolnomyślne wniesie zaraz na początku sesyi parlamentu interpelacyę w sprawie drożyzny mięsa w Niemczech.

(Depesze popołudniowe).

Kraków 10 października. Stanisław Wyspiański niebezpiecznie zachorował.

Nowe 3 linie kolei elektrycznej otwarte będą 25 lub 26 bm. Próby rozpoczną się w poniedziałek.

Dziś przed trybunałem przysięgłych rozpoczęła się rozprawa o zbrodnię oszustwa przeciw Tadeuszowi Ostrowskiemu, kierownikowi biura stręczeń sług. Akt oskarżenia zarzuca mu 10 faktów oszustwa. Pobierał on mianowicie dość znaczne kwoty za rzekome wyrobienie posad w dobrach ks. Lubomirskiego, w tartaku parowym w Sanoku, w Zarządzie dóbr hr. Potockiego w Krzeszowiczach itd. i w ten sposób wprowadzał w błąd osoby, starające się o posady. Obwiniony twierdzi, że byłby wyrobił posady, gdyby go nie aresztowano.

Birmingham 10 października. Minister Chamberlain na zgromadzeniu swych wyborców bronił projektu rządowego o szkołach ludowych, podlegających nadzorowi duchowieństwa anglikańskiego i oświadczył, że gdyby tę ustawę parlament odrzucił, gabinet poda się do dymisyi.

Warszawa 10 października. Wczoraj o godz. 11 w nocy w domu przy ul. „pod Przejazdem“ l. 9, został uduszony postronkiem rządca tego domu, niejaki Majewski. Był on przez dłuższy czas urzędnikiem biura bankowego Wawelberga, a od 12 lat rządcą domu, w którym mieszkał z drugą żoną i z czworgiem dzieci. Powód morderstwa nieznany, sprawcy nie wykryto.

Berlin 10 października. W tutejszym komitecie centralnym towarzystw polskich obradowano nad jubileuszem Maryi Konopnickiej. Jako delegat tutejszej kolonii polskiej uda się do Krakowa p. Karol Rose, wydawca *Dziennika Berlińskiego*.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 10 października. JE. K. Lanckoroński z Rozdołu. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. Hr. M. Komorowska z Siekierzyc. Hr. S. Zyberk-Plater z Moszkowa. K. Strohschneider i K. Redlich z Wiednia. R. Marczyński z Senczynek. A. Ostaszewski z Wołynia. M. Szymański z Brzeżan. F. Steuer z Jägerndorfu.

HOTEL EUROPEJSKI

Przyjechali dnia 10 października. Z. Lewakowski z Drohobycza. K. Witkowski z Czerniowiec. S. Potworowski z Koropca. K. Polański z Brodów. M. Weyda z Żółkwi. A. Sielecki z Jaworowa. L. Cieński z Wodnik. J. Martynowicz z Wiednia. R. Bastgen z Łopatyna. Dr. Kleinberg z Bolechowa.

HOTEL FRANCUSKI.

Przyjechali dnia 10 października. N. Bogdański z Borysławia. B. Mikucki z Horodenki. R. Janicki z Berezowicy. N. Ujejska z Strzelisk. A. Sadowski z Magdalenki. N. Łączyńska z Zaborza. K. Winiarski z Zakopanego. D. Buggenoms z Belgii. S. Kozicka z Hadelu. J. Bartl z Chorośnicy. J. Weiss, A. Krotosyner i S. Braun z Wiednia. C Gaszman z Budapesztu. B. Szprynger z Warszawy. H. Falkinau ze Sztokholmu. E. Klimek z Krakowa. T. Michalik z Przemyśla. A. Rottler z Topowa. N. Szilasy z Węgier.

Wiedeń 10 października. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 264 —
" " " " " " 1889 3% 262.75
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4% —.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 286 —
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 254 —
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 87 25
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr 113 40

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19 10, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 428.00, Clary 40 zł. m. k. 205.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 88.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 77.—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 77.—, Ofen 40 zł. 196.00, Palffy 40 zł. m. k. 188.00, Czerw. krzyża austr 10 zł. 55.—, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27·25 Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 73.—, Salma 40 zł. m. k. 245.—, Pożyczka salcburska 20 zł 81.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 255.00 Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 425.—.

Wiedeń 10 października. (Giełda towarowa). Cukier 19·40 (silnie). Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (ustalony) 38·20.

Berlin 10 października. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85 50. Spirytus 00·00.

Paryż 10 października. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 100·15 Mąka („Fleur de Paris“) 29 15.

Frankfurt 10 października. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 216·00. Koleje państwowe 153·50 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 186·75. Laura 203·25.

Wiedeń 10 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 7·44—7·45, na wiosnę 7·52—7·53; żyto na na jesień 6·74—6·75, na wiosnę 6·78—6·79; kukurudza na wrzesień-październik 6·37—6·40, na maj-czerwiec 0·00—0·00; owies na jesień 6·35—6·36, na wiosnę 6·47—6·48. Rzepak na wrzesień-październik 00·00—00·00, na styczeń luty 0·00—0·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 00—00. Tendencya: bardzo silna. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 10 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 7·29—7·30, na kwiecień 7·34—7·35; żyto na październik 6·45—6·46, na kwiecień 6·51—6·52; owies na październik 5·94—5·95, kwiecień 6·14—6·15; kukurudza na maj 5·64—5·65. Rzepak na sierpień 11·80—11·90. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna dobra. Tendencya: silna. Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 10 października.

Marki 117.05, renta majowa 100.85, węg. renta koronowa 97.75, Akcye: austr. zakł. kredyt. 685.00, węg. zak. kred. 724·00, anglobanku 274.00, unionbanku 538.—, bankvereinu 455.50, länderbanku 395.00, kolei państw. 715·50, lombardy 79.50, akcye kolei Elbethal 464.50, fabryki broni 000.—, tytoniowe 324·00, alpiny 373.00, Rima Muranyi 490.50, pragskiego Tow. żel. —.—, losy tureckie 114·25, ruble 253·25. Usposobienie silne.

Lwów 10 października. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —·00 do —·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 568.00 do 572.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 536.00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 000·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 840.— do 860.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do 100·70, 4 proc. los. w 60 lat 95.80 do 96·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.00 do 101.70 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·00 do 97·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 97·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 96.70 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 95·80 do 96·50.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·85 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 3.35* (na dw. gł.); 3·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 3·33.
Do Przemyśla: 3·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·43, 9.20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw: głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 3·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

16)

Najszczęśliwsze dni w życiu.

(Z angielskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Mam nadzieję, że się nie gniewasz.

— O co?

— Żem ci groziła przyjazdem do Woking i tym podobnemi rzeczami.

— Byłoby mi przykro, gdybym wierzył w te pogróżki.

— Ja to pisałam wcale nie na żarty.

— Ale w jakim celu?

— Aby oddać ci pięknem za nadobne. Ty mnie porzuciłeś, niechże i ja ci dokuczę. Tamtą masz trzysta sześćdziesiąt pięć dni na rok, a mnie miałbyś odmówić jednej godziny?

— Widzisz, że się stawiłem na wezwanie. Przysuń się do stołu. Pozwolisz herbaty?

— Nie spojrzałeś na mnie ani razu. Dopóty herbaty nie wypiję, dopóki nie popatrzysz.

Stanęła przed nim i podniosła woalkę. Miała twarz, zasługującą na to, by na nią spojrzeć. Oczy piwne, włosy ciemno-kasztanowate, rysy bogini greckiej, lecz groźnej Junony raczej, niźli słodkiej Wenery. Suknia skromna, obcisła, uwydatniała kształty obfite. Wszystko było zręcznie obmyślane. Wiedziała, że piękna kobieta winna skupiać uwagę mężczyzny na swoją osobę, zaś brzydka rozpraszać ją na akcesorya.

— No i cóż? — rzekła.

— Ślicznie wyglądasz.

— Doprawdy?

— Ale tymczasem herbata stygnie.

— Franku, co tobie jest?

— Nic zgoła.

— Doprawdy?

Wzięła jego rękę w swoje obie dłonie. Owionął go znany mu dobrze, subtelny zapach. Nie ma nic niebezpieczniejszego od zapachu, wzbudzającego miłe wspomnienia.

— Franku — szepnęła — nie pocałowałeś mnie jeszcze ani razu.—Podsunęła mu usta ponsowe, jak granat. Już się nachylał odruchowo, lecz przyszło opamiętanie. Rad był, że mu tak łatwo zapanować nad sobą. Trzymając jej ręce, odsunął ją delikatnie, z uśmiechem i posadził przy stole.

— Bądźmy rozsądni — rzekł. — Napijemy się teraz herbaty, a przy herbacie będę miał do ciebie kazanie.

— Piękny mi kaznodzieja!

— Wierzaj mi, że nie ma wymowniejszego apostoła od nawróconego grzesznika.

— Więc jesteś doprawdy nawrócony?

— Najzupełniej i tobie radzę pójść w moje ślady. Nie chcesz śmietanki, a pijasz herbatę czarną jak smoła. Że też pomimo to zachowujesz piękną cerę! Proszę cię, nie patrz na mnie tak srogo.

Z oczu jej sypały się iskry.

— Zmieniłeś się istotnie — rzekła z gniewem.

— Ma się rozumieć, żem się zmienił. Wszak się ożeniłem.

— Jeśli o to chodzi, to i Karol Scott jest żonaty.

— Trzymaj się więc Karola.

— Proszę cię, bez rad łaskawych. A więc twoja miłość do mnie prysnęła niepowrotnie? Sądziłam, że mi jej nigdy nie odbierzesz.

— Bądź-że rozsądna.

— Rozsądna! Nienawidzę tego słowa. Mężczyźni używają go wtedy tylko, gdy idą za głosem nikczemnego wyrachowania. Taki bywa zwykle początek końca.

— Cóż chcesz, żebym zrobił?

— Chcę, żebyś był ze mną dawnym Frankiem, moim jedynym. Nie opuszczaj mnie, zlituj się! Wiesz, że oddałabym tamtych wszystkich za ciebie jednego. A masz dobry wpływ na mnie — doprawdy. Ja jestem bardzo przykra z innymi. Zapytaj Karola Scott. On ci powie. Zmieniłam się od czasu, jak nie widuję ciebie. No, Franku, pocałuj mnie na zgodę.

Znowu jej miękka, ciepła dłoń spoczęła na jego dłoni, znowu go owionął zapach fiołków i wzburzył mu krew, jak wino. Franek zerwał się i zapalił papierosa.

— Nie będziesz palił! — zawołała nagle Violeta.

— Dlaczego?

— Bo mówiłeś mi dawniej, że ci to pomaga do panowania nad sobą. Ja nie chcę, żebyś ty nad sobą panował. Chcę, byś czuł to samo, co ja czuję.

— Proszę cię raz jeszcze, bądź rozsądna. Usiądź.

— Wyrzuć papieros!

— Ależ to dziecińᴉstwo!

— Rzuć zaraz!

Wyrwała mu go z ust i cisnęła w ogień.

— Na co się to zda? — rzekł chłodno — mam pełną papierośnicę.

— Jeden po drugim pójdzie w ogień.

— Ha! w takim razie dam pokój paleniu.

— Musisz, rad nie rad.

— Cóż ci z tego przyjdzie?

— Będziesz mocno wrażliwszy.

(Ciąg dalszy nastąpi)

†

Z Ciołków Żelechowskich

Helena Gutkowska

wdowa po urzędniku c. k. kolei Państwowej

przeżywszy lat 39, po długiej i ciężkiej słabości, opatrzona św. Sakramentami, przeniosła się do wieczności dnia 9-go października 1902 r.

W smutku pogrążone dzieci wraz z ojcem zmarłej i rodziną, zapraszają krewnych i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się w sobotę dnia 11-go października b. r. o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby, plac Unii Brzeskiej l. 9 na cmentarz Janowski.

Lwów dnia 10 października 1902.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski, Lwów, Sobieskiego l. 10.

†

Jan Topolnicki

b. dyrektor banku budowniczego, uczestnik powstania z roku 1863/4

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 9 października 1902 w 70 roku życia.

W smutku pozostała rodzina zaprasza wszystkich krewnych, znajomych i pobożnych chrześcian na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się dnia 11 października b. r. o godzinie 3-ciej po południu z domu żałoby ul. Kurkowa l. 48 na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego.

Lwów dnia 11 października 1902.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

Rozpacz. Na łożu boleści leży kaleka złożony chorobą od 9 lat, boki jego odleżałe. Na drugim leży matka. To rodzice trojga dzieci nie mogących dać sobie jeszcze rady. Towarzystwem wybornem Sercu Chrystusa najmilszem są biedni cierpiący, pokorni i maluczcy. „Wy jesteście przyjaciółmi moimi“ mówi On. Więcej jeszcze robi, bo w ich istota wcielа się, a bramy niebios tym tylko otwiera, którzy byli dobroczyńcami biednych. „Coście uczynili dla jednego z tych opuszczonych, toście dla mnie uczynili“. Przeto ci męczennicy twardego losu, zwracają się do serc litościwych o łaskawe choćby najskromniejsze datki, **które przyjmuje p. K. Gajewska i Urząd gminy w Ustrobnej p. Krosno.**

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.